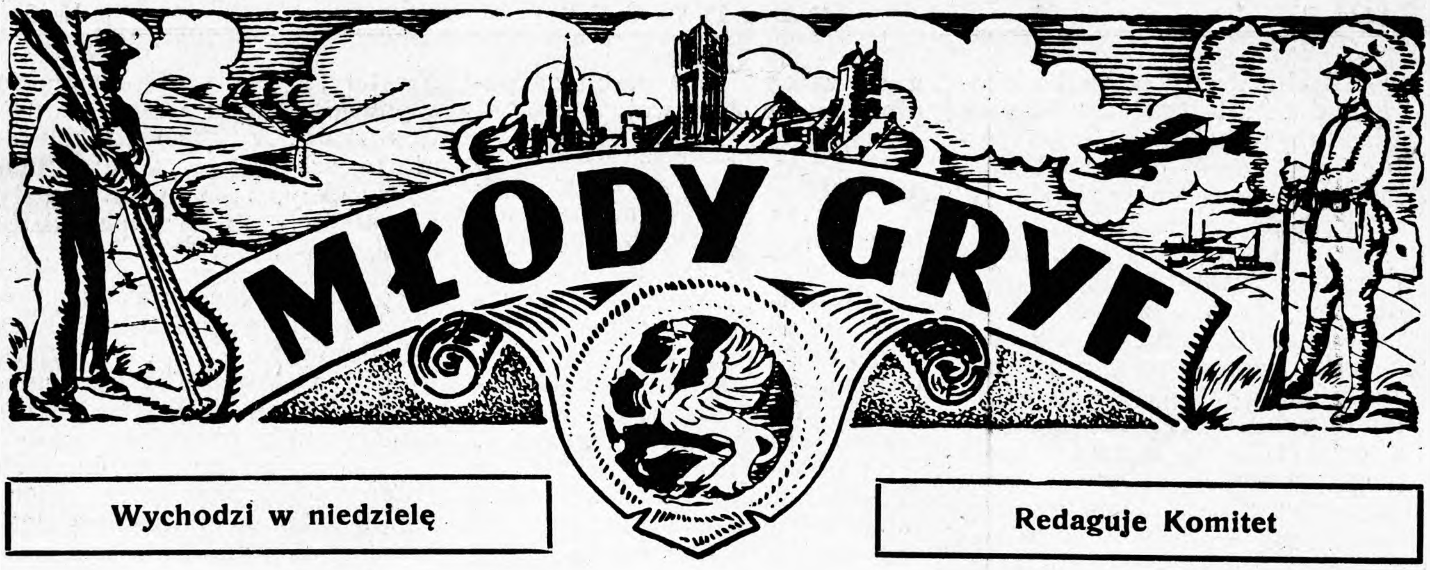


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok II. Niedziela, dnia 7 lutego 1932 r. Nr. 6.

TREŚĆ:

Cały Naród pod maską gazową.

Gaz trujący...

Słowa — które mieszczą w sobie pojęcie czegoś ponurego, strasznego, co wzdrygać się każe zdrowej naturze ludzkiej — protest i potępienie okrucieństwa wzbudza. Posępny, zdradziecki, a niechybny wróg zdrowia i życia człowieka, broń niszczycielska, bezlitosna, w ponurej ciszy laboratorjum chemicznego ukuta przez obłąkany nienawiścią i żądzą zniszczenia umysł.

Bronią straszną stał się gaz trujący w rękach wynalazców z pod znaku „Państwa Bojaźni Bożej"; zastosowany w najgłębszej tajemnicy poraz pierwszy na froncie zachodnim — zdziesiątkował armje francuskie i angielskie. Zmiótł z posterunku tysiące obrońców, sparaliżował akcję zaczepną wojsk aljanckich, co żelaznym murem wypierać najeźdźcę poczynały. Niewidoczny, bezbarwny, bezwonny wróg zdradziecko, ukradkiem osnuwał bezbronne, nieświadome niebezpieczeństwa ofiary, wsączał się do dróg oddechowych, zatruwając i niszcząc organizm, wywołując łzawienie, czyniąc z żołnierza bezwolną, słabą igraszkę **nieznanych,** potężnych sił. A cała moc tej broni okrutnej, która spowodowała załamanie się ofenzywy sił sprzymierzonych, polegała na jej tajemniczości. Był to nowy, nieznany środek walki. Chcąc środek ten unieszkodliwić, zneutralizować — **należało go poznać**. Bo tylko przez poznanie wroga — skutecznie można stawić mu czoło, sparaliżować zakusy, zdemaskować tajemne zamiary. W laboratorjach chemicznych Francji i Anglji poddano skrupulatnej analizie zebrane na polach Marny i Ypres gazy trujące. Bezlitosne, niedyskretne mózgi chemików wykryły najtajniejsze składniki niszczących gazów, odsłoniły ich strukturę chemiczną, ukazały w całej nagości prawdę... A potem krok jeden tylko do skonstruowania przeciw-środka, do radosnego momentu narodzin maski gazowej. W historji wojen i środków technicznych walki mało który wynalazek oddał tak kolosalne usługi żołnierzowi — jak maska gazowa. Uratowała ona życie tysiącom, tysiące od kalectwa i choroby ocaliła, umożliwiła prowadzenie akcji na terenach zatrutych, wytrąciła z rąk barbarzyńców pruskich decydujący atut, przyczyniając się w rezultacie do powstrzymania i złamania furoru teutońskiego.

Lecz dobrodziejstwa maski gazowej nie kończą się na terenie rowów strzeleckich; śpieszy z pomocą ludności cywilnej miast, miasteczek i wsi — które lotnik nieprzyjacielski razi gradem bomb gazowych, co śmierć i zagładę zwiastują. Obeznana z działaniem i właściwościami gazów ludność cywilna garnie się ufnie do środków ochronnych, zapoznaje się ze sposobami ich użycia — i w rezultacie paraliżuje niszczycielskie zakusy wroga. Zbrojna w maski gazowe i stroje przeciwiperytowe — stawi czoło zabójczym wyziewom, bo nie straszne są dla niej z chwilą, gdy stały się **znane** i pozbawione tajemniczej, niewytłumaczonej mocy. Po wojnie światowej państwa rozpoczęły nową erę zbrojeń — zbrojeń chemicznych; bo dziś nikt już nie wątpi, iż przyszła wojna — będzie zmaganiem

się sił chemicznych, walką laboratorjów. „Rozbrojone“ Niemcy przodują w tej dziedzinie; rozbudowują swój przemysł chemiczny do niebywałego rozkwitu, udoskonalają środki walki gazowej i powietrznej, kują za parawanem Traktatu Wersalskiego okrutną broń zemsty. Trzeba na to patrzeć trzeźwo, bez osłonek dyplomatycznych, bez złudy jałowych dysput „rozbrojeniowych“. Trzeba zedrzeć z oczu różową mgiełkę haseł pacyfistycznych, spojrzeć w oczy nagiej prawdzie. Prawdę tę znamy dobrze my — Polacy, bo w naszą pierś godzi przedewszystkiem zatrute ostrze pruskiej mściwości, na nasze pola i łany zwali się w pierwszym rzędzie ponury potop bomb gazowych, ręką krzyżacką miotanych. Potop ten przyjąć twardo musimy, i spokojnie przeczekać. Musimy zbudować sobie arkę bezpieczną, schronienie nieugięte, redutę niezdobytą, co grobem niechybnym dla wrażej mocy się stanie, zadatkiem zwycięstwa skrzepi siły nasze. Arką tą stać się musi dla każdego Polaka — **maska gazowa** — świadomie użyta.

Musi stać nam za niezawodnego przyjaciela, za nieodłączną towarzyszkę dnia każdego; musi ukryć twarz każdego mężczyzny, każdej kobiety i każdego dziecka. Bo w wojnie jutra cały naród udział weźmie, cały naród stanąć twarzą w twarz wrogowi musi. To już nie zmaganie się linij rowów strzeleckich, szeregów żołnierzy stron obu — to bezlitośny bój całych narodów, w którym mężowie, kobiety i dzieci udział wezmą. A trzeba należycie do boju tego się przygotować, by wytrwać na placu; trzeba zaopatrzyć się już dziś w maski gazowe nauczyć się niemi obchodzić, poznać środki i metody zwalczania ataków gazowych. Nikogo braknąć nie powinno w tej akcji i w tej nauce — bo wszyscy równomiernie za losy przyszłej wojny odpowiedzialność poniosą..

Oto co pisze o roli kobiety w przyszłej wojnie gazowej „Polska Zbrojna“ — organ, poświęcony sprawom obrony państwa:

„Gazy, jeżeli idzie o skutki, nie są bronią straszniejszą od każdej innej. Tem tylko właściwie się różnią, że zabijają bez różnicy płci i wieku, i jako coś nieznanego wzbudzają zabobonny strach, a co zatem idzie, wzbudzą popłoch na wypadek wojny.

To też najważniejszą jest rzeczą, zawczasu poznać się z tem „nieznanem“. Obrona bynajmniej nie będzie prosta i wyszkolenia w tym kierunku nie można nabyć w ostatniej chwili. A że gazy, przenoszone z miejsca na miejsce przez samoloty, zmieniły wojnę armij na wojnę narodów, więc też pociągają do obrony nietylko mężczyzn: **walczyć muszą wszyscy.** Wojna gazowa zmusza wszystkich do działania. Mężczyźni będą zajęci w wojsku, na froncie oficjalnym. Zaś **obrona ludności cywilnej będzie siłą faktu spoczywać niemal wyłącznie w rękach kobiet.** Od tego zaś, czy kobieta podoła temu zadaniu, czy będzie dostatecznie do obrony przygotowana, a przedewszystkiem, czy potrafi zachować odpowiedni spokój — **zależy życie całego narodu.** Pewność, że rodziny walczących są zabezpieczone, wpłynie także na ducha armji i tą drogą zadecyduje także i o wyniku działań wojennych.

W danej chwili można powiedzieć, że kobiety jeszcze prawie **nic** w tym kierunku nie zrobiły.

Poza ofiarną działalnością nielicznych jednostek, które starają się szerzyć propogandę tej najważniejszej i najpilniejszej dziś akcji, jest nietylko zupełny brak uświadomienia, ale także i zainteresowania. Nikt **nie chce** myśleć o tem, co grozi tak jemu, jak i najbliższym, co grozi jego dzieciom na wypadek wojny. Niewątpliwie przyjdzie czas, kiedy nie będzie ofiary, którejby każda matka nie poniosła — ale wtedy **może być zapóźno.** Świadomość grożącego niebezpieczeństwa zjawi się być może w momencie, kiedy mu już nie potrafimy zaradzić. Może przypomnimy sobie wtedy i głosy, które nas wzywały do zastanowienia, z takim trudem przedzierając się przez zgiełk beztroskiego życia — i może nagle nabiorą treści afisze, które miały budzić naszą czujność, a były tylko bezmyślnie oglądane na przystankach tramwajowych. Ale to wszystko może byś już po niewczasie.

Dzisiaj **jeszcze nie jest zapóźno.**

Jak wiemy, koło Pań L.O.P.P. prowadzi intensywną akcję nad budową szkoły obrony przeciwgazowej dla ludności cywilnej. Niestety, prace postępują wolno z powodu braku dostatecznych funduszów. A przecież ukończenie tej szkoły — to początek planowej akcji, to moment, kiedy przystąpimy do realnego działania.

To też najpierwszym krokiem niechaj będzie zapisanie się na członkinię Koła Pań. Wkładka wynosi zaledwie 50 groszy miesięcznie. Jako członkinie będziemy miały prawo do bezpłatnego uczestniczenia w kursach obrony przeciwgazowej, które już od roku prowadzone są z ramienia Koła Pań. To będzie krok drugi. Trzecia powinność: **nabycie maski dla siebie i rodziny.**

Jakżeż często głowimy się nad wyborem prezentu! Teraz już będziemy wiedziały, że ma to być maska gazowa, albo strój przeciwiperytowy. Dla Chińczyków najmilszym darem jest trumna. My ofiarujmy sobie maski gazowe, jako coś wręcz przeciwnego, co symbolizuje ochotę do życia.

I gdy te powinności spełnimy, już nam będzie wolno o wojnie wcale nie myśleć.

Bo, jeżeli się do niej **naprawdę** przygotujemy — to... może jej wcale nie będzie“.

* * *

Słowa te wyjaśnień, ani uzupełnień nie wymagają. Są proste w swej logice, konsekwentne w nagiej rzeczywistości. Kołaczą do świadomości, i każą wprost... wziąć się do pracy. Bo przemyśliwać nad ich treścią nie potrzeba — należy w czyn je wcielić. Należy uprzytomnić sobie, iż „dziś jeszcze nie jest zapóźno“, i że za losy jutra odpowiadać będą ci, co w potępienia godnej opieszałości nie spełnili świętego obowiązku. Przodować zaś w tej pracy ogromnej, a chwalebnej powinny kobiety-obywatelki, bo od ich przygotowania się do obrony przeciwgazowej — zależy życie całego narodu.

Dziś więc jeszcze zapisz się, Obywatelko-Polko, do szeregów L. O. P. P., dziś jeszcze kup sobie i najbliższym swym maskę gazową, naucz się z nią obchodzić, zapisz się na kurs O. P. G. — a świadomość, iż spełniłaś święty swój obowiązek wobec Ojczyzny i najdroższych sobie, będzie Ci najsłodszą nagrodą. *L. M.*

W radosną rocznicę odzyskania Bałtyku.

(10. II. 1920 — 10. II. 1932)

Dwanaście lat minęło od chwili radosnej, a sercu Polaka drogiej i niezapomnianej. Od momentu, w dziejach Ojczyzny niezmiernie ważnego, gdy stopa żołnierza Polski Odrodzonej stanęła nad morzem — nad własnem, nad własnem, polskiem morzem. W perspektywie wieków okres to krótki, nieznaczny; lecz epoką całą stał się w wielkiem dziele umacniania stopy polskiej na wybrzeżu, w twórczej pracy nad wzniesieniem żelazo - betonowej podstawy naszej potęgi morskiej. Okres ten — to przekształcenie całkowite w umysłach polaków, zwrot gwałtowny w poglądach i ocenie kwestji morskiej.

Polska myśl państwowa zrozumiała w całej rozciągłości znaczenie morza dla kraju, zrozumiała, iż podwaliny potęgi i mocy pod gmach Odrodzonej Rzplitej zakładać należy na piaszczystych djunach Bałtyku, że treścią i racją bytu narodu polskiego jest władanie nad morzem. Zrozumiała to, co zapoznawali przedrozbiorowi władcy Rzplitej, niepomni na wielkie ideje Jagiellonów, Batorego i Wazów. Zapomnieli bowiem o prawdzie najistotniejszej, w oczy bijącej, tak zrozumiałej dziś dla każdego obywatela; o prawdzie, głoszonej już w XVI wieku przez słynnego uczonego, Grocjusza, że „jak bez płuc człowiek, ani stwór inny być nie może, takoteż państwo nijakie bez morza obyć się nie zdoła“.

150-letnia niewola otworzyła oczy zaślepionym, zwróciła myśl w kierunku zapoznanej kwestji morskiej. Ziemia pomorska, najściślej naturalnem położeniem i węzłami historji z morzem związana, ziemia najwierniejsza, co falom germanizmu niewzruszenie i twardo oprzeć się zdołała przez wieki niewoli — stała się tym pomostem, co powstającą z grobu Ojczyznę z lazurowym brzegiem Bałtyku węzłami nierozerwalnemi skojarzył. Wierni synowie tej ziemi przechowali nieskalany duch polski w sercach swych, zawładnąć nim pruskiej, zachłannej pięści nie pozwolili: zachowali ziemie i pola swe dla Polski.

A gdy w r. 1920 zwycięskie wojska polskie wkroczyły na Pomorze, prąc w pochodzie niepowstrzymanym ku brzegowi morskiemu, synowie tej ziemi oddają Ojczyźnie w posiadanie najdroższy klejnot, uporczywie w zaciętym boju strzeżony. Oddają pod opiekuńcze skrzydła Orła Białego ukochane fale Bałtyku.

12 lat temu było, w pochmurny, dżdżysty dzień lutowy... na piaszczystym wybrzeżu zatoki Puckiej. Ustroiły się na uroczostość wielką twarze rybaków kaszubskich w uśmiechy radosne, a dobrotliwe. Zebrali się w pochodzie uroczystym ze sztandarami, w oryginalnych swych strojach — zwarci w sobie, wpatrzeni w fale, co szumem swym od kołyski do późnej starości ciężki żywot rybacki koiły. Zebrali się tłumnie, by powitać żołnierzy polskich, którzy mieczem i krwią bohaterską granice Ojczyzny aż po brzeg Bałtyku wytknęli. Wysłany z polecenia Naczelnego Wodza, gen. Józef Haller dokonać miał uroczystego aktu zaślubin Polski Odrodzonej z morzem. W głębokiej ciszy i skupieniu dokonał się akt wbijania w brzeg piaszczysty symbolicznego słupka, co świadczyć miał po wsze czasy o polskiej granicy morskiej, o objęciu wybrzeża Bałtyku pod władzę zbrojnego ramienia Rzplitej. A potem — przy biciu dzwonów, huku armat, chrzęście prezentowanej broni — wjechał gen. Haller w fale morskie i pierścień platynowy w głębinę cisnął — na znak zaślubin Bałtyku z Polską. Wielka, niezapomniana godzina wybiła na dziejowym zegarze Polski; zespolił się naród cały w jedność najtrwalszą z morzem, ślubował dozgonną wiarę i wierność falom Bałtyku, przysięgał stać wiecznie na straży — na brzegu piaszczystem i bronić go do tchu ostatniego w niezachwianym poczuciu, iż broni całej Polski. Bo z chwilą tą dojrzała i ciałem najrealniejszem się stała myśl, że Polska i morze — to jedno.

W dniu 10. lutego 1920 roku Polska uwieńczyła dzieło wykuwania swych granic. W dniu tym zestrzeliła się w jedno ognisko myśl całego narodu, skupiła się na jasnym brzegu morza polskiego. Naród cały z zapartym oddechem wsłuchiwał się w te pienia radosne, modły dziękczynne, w odgłosy armat i brzęk miecza polskiego, co płynął od morza aż hen — do Karpat niebotycznych turni. I zespolił wysiłki swe ogromne na odzyskanej placówce. Wydźwignął z niebytu wielkie ideje tradycji, w czyn je wcielił. Żelazną dłonią wkopał się w piaszczysty brzeg, wzniósł port własny, zaroił fale Bałtyku okrętami, podstawy pod zbrojną siłę morską położył. Rozsiadła się prawowita Pani — Polska ukochana — na swem wybrzeżu, rozprzestrzeniła się banderą dwubarwną na wodach świata; rozgłosiła imię swe — mocarstwowe od kręgów polarnych po upalne strefy równika. We władanie wieczne wzięła morze swe — po rozłące wiekowej, i na straży jego stoi — wsparta ramionami wszystkich swych synów.

Na świętym posterunku wybrzeża morskiego czujnie stać nam trzeba dzień każdy; bo wróg odwieczny zgrzyta zębami, a źdźbłem palącem tkwi mu w oku rosnącca potęga morska Polski. Przegrana wojna nie nauczyła niczego prusaka; godzić będzie zawsze w pierś naszą — wydrzeć będzie chciał najdroższy skarb nasz — morze.

Toteż dziś — w radosną rocznicę — ślubujemy jak ongi, że morza polskiego wrogom nie oddamy, że bój zaciekły w razie potrzeby toczyć o nie będziemy, pomni, że jest podstawą bytu i niepodległości narodu i Państwa Polskiego.

I ślubujemy w dniu tej uroczystej rocznicy, że nie spoczniemy, aż i klucz do skarbca morza polskiego — Gdańsk prastary — znowu naszym będzie.

Błękitna, spokojna tafla Bałtyku niechaj będzie nam zachętą do zgodnej całego narodu pracy, tężyzny i rozwoju, a wzburzone wichrem bałwany - niechaj ostrzeżeniem będą, że czoło stawić musimy wrogim mocom, borykać się z niemi do tchu ostatniego i wytrwać na posterunku — w wierze niezłomnej, iż po burzy walk błoga cisza zwycięstwa nastanie. *L. M.*

SZLĘZAK TADEUSZ — TCZEW.

Z cyklu: ŚWIETLICA STRZELECKA.

(Gawęda IV).

Dział I: Inscenizacja pieśni.

(Praktyczne wytyczne pracy).

W świetlicy strzeleckiej w Młodziance wre praca. Strzelcy przygotowują się do należytego uczczenia Dnia Imienin I Strzelca i I Marszałka Polski, J. Piłsudskiego. „Musimy urządzić wspaniałą akademję w dn. 19 marca“ — mawia często referent wych. ob., ob. Sambor. I tego dnia, po przeprowadzonej pogadance na temat: „Rola Legjonów w walkach o Niepodległość“ — rozdał on strzelcom tekst nowej piosenki, którą mieli zainscenizować. Po zajęciu miejsc przez strzelców dokoła referenta, ob. Narzekalski odczytał tekst nowej pieśni. Następnie ob. Sambor podzielił role:

„Hej miły, wodzu mój“.

I.

Chór: „Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy wodza strój!
I Strzelec: Hej, hej, Komendancie,
Miły wodzu mój!

II.

Chór: Gdzie szabelka twa ze stali,
Przecież idziem w bój!
II Strzelec: Hej, hej Komendancie,
Miły wodzu mój!

III.

Chór: Gdzie twój mundur generalski,
Złotem zszywany?
Hej! hej, Komendancie,
Wodzu kochany!

IV.

Chór: Masz wierniejszych niż stal [chłodna,
Młodych zuchów rój!
I Strzelec: Hej! hej, Komendancie,
Miły wodzu mój! } Chór powtarza

V.

II Strzelec: „Nad lampasy i czerwienie
Wolisz siwy strój,
Hej! hej, Komendancie,
Miły wodzu mój! } Chór powtarza

VI.

I Strzelec: „Ale pod tą siwą bluzą
Serce ze złota!
II Strzelec: Hej! hej, Komendancie
Serce ze złota. } Chór powtarza całą zwrot.

VII.

I Strzelec: Ale błysną groźną wolą
Królewskie oczy!
Hej! hej, Komendancie,
Królewskie oczy.

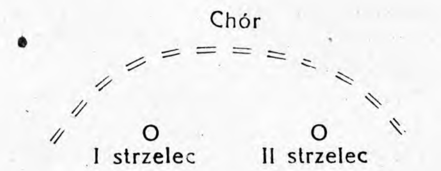
VIII.

II Strzelec: Pójdziem z Tobą po [zwycięstwa
Poprzez krew i znój!
Hej! hej, Komen- [dancie,
Miły wodzu mój! } Chór powtarza całą zwrotkę, śpiewając, a na koniec deklamując ją powoli i wyraźnie.

Zkolei referent zagrał strzelcom melodję według tekstu nutowego, wypisanego na tablicy.

Po wyuczeniu się melodji, referent przerobił całą pieśń według opisanej inscenizacji.

Sytuacja przy niniejszej inscenizacji przedstawia się następująco:



lub:



Opracowawszy pieśń o Komendancie, przerobił ob. Sambor jeszcze inscenizowaną poprzednio pieśń „W kalinowym lasku“.

Po pracy nastawiono radjo i wszyscy — grając w szachy, warcaby i t. p. słuchali koncertu wieczornego z Warszawy.

Wycieczka do obozu Langiewicza w Goszczy.

Poniżej zamieszczamy wyjątki z pamiętnika „oficera dawnego autoramentu“ — uczestnika powstania 1863 roku, który barwnym, staropolskim stylem maluje swe wrażenia i przygody z wycieczki do obozu Langiewicza. Materjał zaczerpnęliśmy z tygodnika „Przyjaciel Domowy“, wychodzącego od 1850 r. we Lwowie. Redakcja.

Na dni cztery przed ogłoszeniem dyktatury, o czem jednak wtedy nikomu się ani śniło, dnia 6 marca 1863 r. pojechałem do obozu Langiewicza w Goszczy. Już po drodze napotykałem mnóstwo bryczek, ładownych wozów, wózków i wielu konnych, co w różnych celach ciągnęli: z początku traktem bitym miechowskim, a póżniej w prawo — pagórkami i lasami do wsi Goszczy.

Komory graniczne pod owe czasy prawie otworem stały dla każdego; a w Michałowicach na słupie od promieni zachodzącego słońca połyskiwał Orzeł Biały!...

Dojeżdżając do Goszczy, spotkaliśmy hufiec, z dwudziestu może koni złożony, ale z koni doborowych rasą, przypominających owe folbluty, produkujące się co rok za janowską rogatką w arenie lwowskiej; a na nich — takiejże samej niepodejrzanej krwi jeźdźców, których mina, ułożenie i to jakieś szlachetne, znudzone lekceważenie obecnego stanowiska nasuwały mi na myśl to owych ś. p. rycerzy z 1831 roku, to bohaterów złotej chorągwi, to coś z legji nadwiślańskiej, co to przez ciąg całej kampanji formowała się mężnie w Staszowie.

Zastęp ten, z hawaną w ustach, a z ironicznym uśmiechem na ustach, w lakierowanych botfortach i łosich spodniach — jednem słowem coś stajenno, a coś obozowo wyglądając, wyruszał na patrol, czy rekonesans. Kto ten hufiec prowadził — nie mogłem dostrzec: tak tu ścisłe braterstwo i snać zupełna równość panowała!...

Przedemną jechały bryczką dwie popularne znakomitości. Maszerujący hufiec wstrzymał się i długą jakąś, sejmikową z tymi panami odbywał naradę. Ja tymczasem, na wązkiej drożynie niemogąc się rozminąć, czekałem końca tego rozgoworu, który szczęśliwie przecież polsko-francuskiemi zakończył się pożegnaniami!... Naprzód już żałowałem Langiewicza, że — niepomny dawnych skarg starego wachmistrza Dorosza, takim samym i teraz podobno jak ś. p. wódz

Baca Mróz, czyli ostatni kobziarz na Podhalu.

Cudny poranek styczniowy . . . Giewont stoi poważny, zaspany jeszcze i otulony zwiewnym płaszczem mgieł. Za nim — radosne i uśmiechnięte powstaje słońce w blado-różowej aureoli. Wszystko budzi się do życia, do pracy codziennej. Wszystko i wszyscy! —

— Ćwir, ćwirli, ćwir . . ., zaczyna swą poranną, powitalną pieśń wróbel — niecnota, wylatując z pomiędzy oblepionych puszystym śniegiem gałęzi smreków, aby zjeść śniadanie razem z kurami u najbliższego gazdy. Zbudzone smreki, sosny i krzewy zaszemrały, potrząsnęły długiemi ramionami i, zrzucając z siebie płaty śniegu, obsypywały nas śnieżnym, miękim puchem. — Mgła opadła.

Giewont — dumny pan-rycerz, co dniem i nocą, słotną lub słoneczną porą niewzruszony, zahartowany stoi na straży Zakopanego — wyłonił się wreszcie cały, olbrzymi, panujący i skąpany w jasnych promieniach słońca — wyglądał jak król w złocistej koronie i gronostajowym, śnieżnym płaszczu. Smreki na zboczach, otaczających dolinę Strążyską, zrzuciły z siebie poranne szaty mgielne, i stały świeże, radosne i iskrzące się brylantami śniegu. Zbliżaliśmy się gwarnie i wesoło do hali Strążyskiej, która jest jakby zamknięciem doliny tejże nazwy, gdy nagle doleciały do nas słabe najpierw, potem coraz głośniejsze dźwięki jakiejś nieznanej muzyki. W miarę jak zbliżaliśmy się do hali — pieśń płynęła coraz wyraźniejsza, głośniejsza. — Pieśń monotonna, a śpiewna . . .

Zaintrygowani, wjechaliśmy szybko na halę Strążyską. W pierwszej chwili wydawała się ona całkiem pusta, a iskrząca się powierzchnia śniegu, nie przerżnięta jeszcze żadnym śladem nart, zdawała się potwierdzać nasze wrażenie. — Tymczasem dźwięki tajemniczej muzyki nie słabły wcale; przeciwnie — wzmagały się coraz więcej, aż wkońcu, gdy zaciekawieni w najwyższym stopniu stanęliśmy na środku hali, stały się zupełnie wyraźne.

Kierując oczy w stronę, z której dźwięki te dochodziły, zobaczyliśmy siedzącego na ławie przy schronisku bardzo starego górala. Ubrany był, jak wszyscy górale, w białe, obcisłe spodnie wełniane, t. zw. „portki“ z kieszeniami wyszywanemi „parzenicami“ (wzory — haftowane różnokolorowemi włóczkami) i ozdobione po bokach granatowym lampasem; zgrabną koszulę lnianą oraz kożuch zimowy, t. zw. „cuchę“, ozdobnie haftowaną. Przepasany był starym, pewnie po pradziadach jeszcze odziedziczonym, skórzanym pasem, bardzo szerokim, na trzy klamry zapinanym. Przez plecy miał przerzuconą białą narzutkę, obramowaną czarną obwódką. Głowę okrywał mu góralski kapelusz filcowy t. zw. „kłobuczek“, obszywany dokoła białemi muszelkami, zwanemi przez górali „kostkami“. Nogi miał odziane w skórzane „kierpce“. — W ręku trzymał dziwny instrument. Zgarnąwszy z ławy śnieg i odpiąwszy narty — usiedliśmy tuż naprzeciw niego, na kamieniach; zdawał się wcale nas nie spostrzegać, pochłonięty całkowicie swoją grą. — Ze zdumieniem oglądałem dziwny przyrząd muzyczny. Duży miech skórzany z jednej strony miał wąską dmuchawkę, służącą do napełniania go powietrzem, a z drugiej — wycięty z drzewa łebek kozy oraz długą rurkę, zaopatrzoną w otwory, podobnie jak fujarka. Przebierał po niej palcami, przyduszając przytem łokciem miech. — I płynęły tony rzewne, smętne i śpiewne. Ze zdziwieniem, graniczącem z niedowierzaniem, rozpoznałem w tym instrumencie kobzę. Prawdziwą kobzę — w połowie dwudziestego stulecia . . .

— Wreszcie stary kobziarz skończył grać, popatrzył na nas bez zdziwienia i . . . zaśmiał się. A śmiech ten był starczy, drżący, lecz miły:

„Che, che, che, baca sobie gro, oj gro na kobzie, — che . . che . . .“

„Dla kogo tak gracie — pytam — i skąd jesteście, baco“?

— „Oj, dla siebie, żeby dusza się radowała! — Oj, stara kobza, po pradziadach jesce, stara, stareńka. — Idem sobie z hali Małej Łąki, hań, podle Giewontu. — Idem sobie skroń góry i lasy, i grom sobie i ptaskom leśnym, i śniegowi śrebrzystemu, i słonku złocistemu, i Bogu na Niebie. — I grom ludziom dobrym i lutościwym, co ostatniemu kobziarzowi z Poronina dajom

---

Skrzynecki otaczać się poczyna sztabem!... wszelako inaczej się przekonałem, skoro wjechałem w dziedziniec dworu Goszczy, gdzie była główna kwatera przyszłego dyktatora.

Powiem, że na pół mili blisko przed obozem były gęsto rozstawione konne i piesze czaty; że i łańcuch placówek otaczał obóz dokoła, a wszędzie po drodze snuły się patrole zewnętrzne; wewnątrz zaś strzegły porządku warty obozowe. Ale dziedziniec już sam i kwatera przedstawiały widok tak malowniczy, że potrzebaby zdolniejszego pióra nad moje, aby określić panujący tam ów ruch wojenny, to jest ten jakoś popularno-żołnierski pochwycić obraz i przenieść go na papier!...

W dziedzińcu mnóstwo powózek, bryczek, wozów, jucznych i luźnych koni; gwar, rżenie koni, śmiechy i wesoła śpiewka powstańcza!... Tu wyładowują paki, kufry, wory z prowiantem, bronią i amunicją, które na miejscu rozpakowują, znoszą i sortują. Tam broń już próbują, przymierzają i rozdają. Tu przechadzają się goście, przybyli w chęci poznania i podziwienia największej wówczas w Polsce znakomitości.

Opodal w lewo, za folwarkiem, na obszernej płaszczyźnie rozłożył się obóz i biwakował przy rozłożonych ogniskach. W kozły złożona broń i snopy kos, utkwione w ziemię, oznaczały kompanje. Wiara, kupkami podzielona to w kociołkach gotowała jedzenie, to broń czyściła, to wreszcie na rozesłanej długiej słomie wypoczywała, wesoło gwarząc.

Były to połączone oddziały jenerałów Langiewicza i Jeziorańskiego, co razem 4.200 głów wynosiło.

Właśnie w chwili, gdyśmy na podwórze wjechali, wracał do obozu Langiewicz w towarzystwie Jeziorańskiego, Waligórskiego, Czapskiego, nieodżałowanej pamięci Cieszkowskiego, który po otrzymanym postrzale w Sosnowcu jeszcze rękę na temblaku nosił — wreszcie i panny Henryki Pustowójtówny.*)

Zostawiłem pierwszeństwo co do powitania i przedstawienia się gościom, co mnie na owej, już wspomnianej bryczce, poprzedzali, którzy po kilku zamienionych wyrazach z Langiewiczem, odosobnili się z nim i Jeziorańskim i powiedli się w pola... Jak się później pokazało, było to ostatnie dobijanie z ich strony targu, o przyjęcie dyktatury, która w cztery dni później, bo 10 marca ogłoszona została.

*) Waleczna uczestniczka wszystkich wypraw Langiewicza.

śrebrne złotówecki"... Gdy tak mówił, łza spłynęła po zwiędłym policzku, a w głosie przebijała jakaś rzewność przedziwna, jakieś ukochanie tęskne. Przycisnął kobzę do piersi, przytulił głowę do niej i trwał tak w milczeniu, którego nie śmieliśmy przerwać. Wreszcie odezwałem się pierwszy, wsuwając mu pieniądz do ręki:

„Zagrajcie nam jeszcze, baco!" — Więc stary kobziarz chwycił pod pachę kobzę, nadął ją, przebrał kilka próbnych tonów, i popłynęła znowu pieśń tęskna, powolna. Wyczuwały się w niej jakieś głosy, jakby wołania, to znów płynęła melodja spokojna, cichutka — jakby skarga żałośna. I widać było natchnienie na twarzy tego grajka górskiego z bożej łaski, co grał dla Boga, siebie i przyrody. Pieśń ta wnikała do duszy i budziła zachwyt, jak żadna inna.

Wreszcie skończył i odjął od ust kobzę. Popatrzył na nas i zaśmiał się znowu:

— „Che, che, piknie beło, co?"

— „Coście grali, baco?" — pytam.

A on na to: „Beł se dawno, dawno temu baca — bogac, co 200 owiec miał, a 12 juhasów ich strzegło..."

I opowiadał dalej stary góral legendę góralską o bacy, którego zbójcy napadli i upiec chcieli na ogniu. I dalej o tem, jak ów baca chciał zagrać — na pożegnanie ze światem — na kobzie. A gdy mu pozwolono, tak grał:

„Juhasy, juhasy, po — odźcie
haw do bacy! —
Zbójce mnie obłupieli,
Ostatniom kosule zdjeli!
I ognisko napalili,
Coby bace uwazyli!"

I mówił dalej, jak to przybiegli juhasi z ciupagami i uwolnili bacę. Mówił tak, raz po raz przerywając sobie śmiechem. Wreszcie tak zakończył:

„Tom se grał, co wtej baca u zbójców, kie go okrutnie uwazyć chcieli".

A na zakończenie zagrał nam coś swej własnej kompozycji, i znowu popłynęły tony ciche, melodyjne i śpiewne.

Norbert Szuman.

ZIELIŃSKI HENRYK.

Strzelec.

Na dworze mroźno, wiatr świszcze ponuro,
Mrok rozpostarł swe skrzydła wokoło —
Czuwa strzelec młody na skraju boru....
Ponuro wokół, lecz jemu wesoło....

Czuwa nad cichym snem rodzinnej wioski,
Czuwa nad życiem jego strzelców — braci —
W dal uleciały jego zmory — troski, —
On czuwa, czasu nie traci....

Wokoło pustka, jęczy zcicha wiatr,
Śmieje się z strzelca i szczypie go w uszy —
Wieje z daleka, hen — od śnieżnych Tatr,
Szeleści w liściach, coś szepcze do duszy.

Z pośród zielonych świerków gałęzi
Zanuci ptaszę cichutką śpiewkę —
Strzelcowi duszę to czuwanie więzi....
...zostawił drogich, może cudną dziewkę?

Biegnie w marzeniach do osób kochanych,
Do swoich zagród i rodzinnych pól
I do przecudnej Zośki wybranej....
...za serce chwyta przeogromny ból....

Lecz strzelec — młodzian wolę ma ze stali,
Chwyta karabin w mocny uścisk ręki
— tuli do piersi, a choć serce wali —
Droższy los Polski, niż własnej udręki....

Czuwa nad losem tych pól szerokich,
Nad pieśnią lasów i ich szarym mrokiem —
Czuwa nad polskich rzek tonią głęboką,
Nad całym czuwa Ojczyzny urokiem....

Hej, strzelec młody to Ojczyzny chluba,
Odda on za nią i życie i krew —
Twarde ma ręce i czarne od pługa,
Lecz gra mu w duszy dla Ojczyzny śpiew!

Zbliżyłem się tedy do Waligórskiego, z którym znałem się pierwej, prosząc go, aby mnie potem przedstawił jenerałowi.

Tymczasem adjutant sztabu i Czachowski kwitowali mnie z odebranych kilku tysięcy ładunków i kilkunastu sztuk broni przywiezionych. Ładunki zwłaszcza z największą radością powitane były, bo na tym niezbędnym artykule największy zawsze brak czuć się dawał w obozie.

Zauważyłem jakiś posępny cień i zamyślenie na czole zwykle pogodnem poczciwego, starego Waligórskiego. Siedział on samotny i zadumany na zaimprowizowanej z dwóch tarcic sofie, pokrytej węgierskim kilimkiem, w obszernej izbie dworu goszczeńskiego. Może być, że przeczucie ojca, który za dni niewiele na ołtarzu ojczyzny miał poświęcić ośmnastoletniego syna, co w tułactwie, na gościnnej norweskiej ziemi dzienne ujrzawszy światło, później w Lubelskiem młodą miał swą położyć głowę — szeptało mu już złowrogo w duszy... a może też — jako człowiekowi prawemu, a do tego staremu żołnierzowi, nie szły w smak owe jakieś zabiegi i dyplomatyczne krętactwa, na które w obozie patrzeć się musiał... Nie wiem, ale dostrzegłem u niego pewne jakieś zwątpienie i rozstrojenie ducha, którego jednak badać nie chciałem.

Dworzec w Goszczy dzielił się na dwie części. Po jednej stronie ze sieni była obszerna izba, zaścielona słomą, na której, jak widać było, pokotem sztab się mieścił. Po drugiej była podłużna sala z długim na środku stołem; służyła ona za jadalnię, posłuchalnię i kancelarję; zawalona teraz była kuframi, pakami i rozmaitemi rupieciami. U drzwi tej sali stały dwie straże ze skrzyżowanemi kosami. W głębi sieni, naprzeciw wchodowych drzwi z dziedzińca, był jeszcze pokój osobny, gdzie tylko sam Langiewicz sypiał. — Mimo jednak owych straży ścisk przychodzących i wychodzących był nie do opisania, a wewnątrz zaledwie obrócić się było można.

Kiedy już odbyłem się z adjutantem i Czachowskim, wyszedłem na podwórze, gdzie — jakby w panoramie, przesuwały się przed oczyma coraz nowe postacie malownicze, to piesze, to konne grupy, to przejeżdżające, to cwałem gdzieś pojedyńczo lub całemi oddziałami odjeżdżające zbrojne zastępy.

Wszakże niemniej oryginalny i dla malarza zajmujący był także widok owego przyrządu do żołnierskiej biesiady w sali. (Dok. nast.)

SPRAWA BARDZO WAŻNA.

Wiecie już pewnie, że mamy właśnie teraz w całym kraju „Tydzień Propagandy Trzeźwości“. Piszą o tem w gazetach, księża wygłaszają kazania, nawet w Radjo codziennie w tym tygodniu słyszymy wykłady o szkodliwości alkoholu i skutkach pijaństwa. Warto, aby i czytelnicy „Młodego Gryfa“, których przecież interesują sprawy społeczne i gospodarcze współczesnej Polski, myśleli trochę i nad tą kwestją, bo jest ona naprawdę bardzo ważna. Sprawa ta obchodzi nietylko poszczególnych obywateli, którzy lubią pić wódkę, — obchodzi ona żywo całe społeczeństwo, cały Naród. Ma ona wielkie znaczenie gospodarcze i wpływa na przebieg tego kryzysu, jaki w ostatnich czasach kraj nasz przeżywa. Ale tu ktoś mógłby powiedzieć:

Spróbujmy tylko głębiej o tem pomyśleć. Współczesne życie gospodarcze nie jest wcale takie proste. Musi ono mieć i ma jakieś podstawy i jakieś swoje prawa, które wszystkiem rządzą. Wiadomo, że całe życie gospodarcze opiera się na dwóch głównych filarach, a to: 1) praca i 2) kapitał (pieniądz).

Praca może cudów dokazać. „Praca — narody wzbogaca“. Ale do pracy potrzeba pracowników, ludzi. A jakich? Czy słabych, chorych, bez silnej, woli i charakteru? To stokroć nie. Każda praca wymaga ludzi silnych, zdrowych, dzielnych i z charakterem. Bo tylko taki pracownik — weźmie się naprawdę do roboty i dobrze ją wykona — wszystko jedno, czy to będzie zwykły robotnik, czy minister. A przecież wszyscy wiemy, że właśnie alkohol marnuje zdrowie, niszczy siły i zdolności, osłabia wolę i charakter; z ludzi dobrych robi złych, niezdolnych do pracy, a często zbrodniarzy, włóczęgów, żebraków i t. p.

Tacy ludzie nic ze siebie dobrego społeczeństwu nie dają; przeciwnie — stają się ciężarem, bo społeczeństwo musi tych nieszczęśliwców, te ofiary nałogu utrzymywać w zakładach, przytułkach, szpitalach, więzieniach i t. d.

Pomyślcie tylko — statystycy wyliczyli, że **w Polsce wypija się rocznie 50 miljonów litr. wódki!** Wyliczyli także, że na same trunki w Polsce wydano w ostatnich dwunastu latach około 15 miljardów złotych. Gdyby ludzie, którzy wypili tyle wódki i zmarnowali tyle pieniędzy, złożyli je na książeczki oszczędnościowe, zachowaliby zdrowie, zdolność do pracy i uciułaliby **wcale ładny kapitał.**

Tymczasem — w całym naszym kraju niema ani dziesiątej części powyższej sumy w kasach oszczędności. Zamiast zdrowych, pracujących obywateli i olbrzymich oszczędności w bankach, — mamy tysiące pozbawionych pracy wykolejeńców, włóczęgów, zbrodniarzy, więźniów i t. d.

Mógłby ktoś znów powiedzieć: „No dobrze, wydajemy rocznie na wódkę przeszło miljard złotych, ale przecież te pieniądze nie są stracone, zostają w kraju, idą do Skarbu Państwa“.

Pamiętajmy, że pijamy nietylko trunki krajowe, **ale i zagraniczne,** za które płacimy **rocznie przeszło 125 miljonów złotych,** — a która to suma ucieka zagranicę. Pozatem Skarb Państwa z tego miljarda **ma tylko 400 miljonów czystego zysku;** reszta idzie na koszty fabrykacji wódek monopolowych. Z tych zaś 400 miljonów dochodu Państwo też nie ma wielkiej pociechy, bo musi utrzymywać więcej policji, więzień, przytułków, szpitali sierocińców, bezrobotnych i t. d.

Pomyślcie tylko: **rocznie płacimy zagranicy przeszło 125 miljonów** za sprowadzone trunki! A czy wiecie, że budowa portu w Gdyni kosztowało od 1924 do 1928 r. 60 miljonów zł? Taką sumę, 60 miljonów zł, **przepijamy w 20 dniach!**

Pomyślcie tylko: **przepijamy rocznie przeszło miljard złotych!** Jest to taka masa pieniędzy, że gdybyśmy chcieli samemi złotówkami układać ją w wagonach towarowych, zajęłaby 400 wagonów, czyli 8 pociągów. Czy wiecie, że cały budżet naszego Państwa, na który musi się złożyć ciężka praca i podatki całego Narodu, wynosi dwa i pół miljarda złotych?

Widzicie więc, jak cierpi na alkoholizmie **praca** i jak marnuje się **kapitał** — dwa filary na których opiera się całe życie gospodarcze kraju. Życie gospodarcze, jak wiemy, przechodzi obecnie ciężki kryzys gospodarczy.

Wszędzie panuje **nadprodukcja;** za dużo wytwarza się towarów, na które niema nabywców. Fabryki nie mogą się pozbyć wyprodukowanych towarów, i dlatego przestają wyrabiać nowe — muszą zwalniać robotników. Stąd powstaje bezrobocie. Gdybyśmy ten przepity miljard zł., wydali na żywność, odzież, sprzęty domowe, na budowę domów i inne pożyteczne rzeczy — wiele składów fabrycznych pozbyłoby się towarów, fabryki, znów mogłyby pracować i zatrudnić bezrobotnych.

Oprócz nadprodukcji — kryzys obecny polega jeszcze i na tem, że wszędzie odczuwa się **brak kapitałów**. Banki i kasy nie mają pieniędzy, toteż nie mogą przemysłowcom i rolnikom udzielać pożyczek, aby choć jako tako mogli dalej utrzymać i zatrudnić pracowników w swych warsztatach. Na to jest tylko jedno lekarstwo: **oszczędność.** Coby to za sumy powstały, gdyby choć połowę tego, co przepijamy rocznie, złożyć do kas oszędności! W Polsce brakuje mieszkań, dróg, szkół i t. d. Pracy jest brak — cóż kiedy niema pieniędzy! Podczas kiedy wyrzucamy miljard zł. rocznie na same tylko trunki, nie mówiąc już o tytoniu!

Widzimy zatem, że alkoholizm wpływa bardzo ujemnie nietylko na moralność i zdrowotność, ale także na całokształt życia gospodarczego, pogłębiając przeżywany obecnie ciężki kryzys.

Każdy rozumny i prawy obywatel powinien dobrze się nad tem zastanowić i znaleźć w sobie tyle siły charakteru, aby nie przykładać ręki do strasznej klęski, jaką dla Narodu jest alkoholizm. Ale nie wystarczy samemu tylko unikać wódki. Trzeba dążyć do tego, aby wyrugować ją zupełnie z terenu naszych organizacyj, a przedewszystkiem oddziałów p. w.

Do zrobienia jest jeszcze bardzo dużo. **Wszakże nawet takie uroczystości nasze, jak opłatki — nie mogą niestety obejść się bez wódki!** Cóż dopiero mówić o wieczornicach i zabawach tanecznych. Smutne to bardzo, że na zapłacenie groszowych składek członkowskich nie mamy nigdy pieniędzy — ale na zabawie jakoś znajdujemy jeszcze na parę kieliszków wódki i na piwo. Gdyby pieniądze, wydawane przez członków na zabawach, były składane na cele organizacji — nie byłoby potrzeby urządzania imprez dochodowych, których zysk moralny i kulturalny jest tak bardzo wątpliwy.

Bierzmy przykład z Żydów, na których tak narzekamy, że zdobywają coraz więcej. Przychodząc do Polski — nie posiadali nic. Wzięli się do pracy. Zdobytych kapitałów nie trwonili na wódkę, lecz oszczędzali. **Bo trzeźwość i oszędność - to potęga! Im większa trzeźwość, — tem większa siła materjalna i moralna Narodu!**

Kruk.

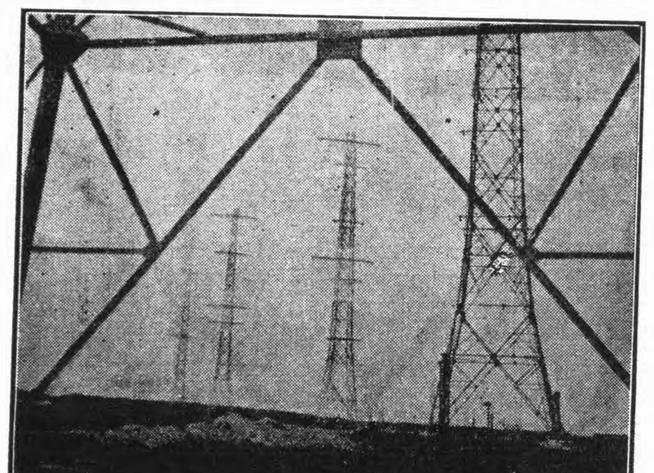
HALLO, HALLO! POLSKIE RADJO....

Hallo, hallo! Polskie Radjo — Warszawa, Katowice, Poznań, Kraków, Lwów, Wilno i Łódź!...

W Karwi i Zaleszczykach, w Cieszynie i Turmontach — na całym obszarze wielkiego kraju naszego, a także daleko poza jego granicami, gdzie dociera zasięg kultury technicznej, rozbrzmiewają gromko powyższe słowa.

Wypromieniowane z drutu antenowego fale elektryczne mkną w przestrzeń bez przeszkód z szybkością 300.000 km na sekundę.

W jednej chwili wypełniają sobą świat ziemski, w jednej chwili mogą być wszędzie schwytane



Słupy antenowe najpotężniejszej radjostacji europejskiej w Raszynie.

i przetworzone na czarowne dźwięki muzyki lub słodycz ojczystej mowy.

Wystarczy jeno włączyć aparat. Żadne straże graniczne, żadne mury ochronne, żadne fortece warowne ani zbrojne armje, ani morza, ani góry wstrzymać ich nie zdołają.

Zaklęta w falę elektryczną myśl ludzka przenika wszędzie.

Niema dla niej odległości, niema przeszkód.

Oto najcudowniejszy wynalazek naszego wieku, oto duma żyjącego pokolenia — radjo!

Siedzę sobie właśnie i pokręcam mały, czarny krążek ebonitowy. Co chwila w głośniku odzywa się nowa stacja: Budapeszt, Bukareszt, Wiedeń, Stambuł, Londyn, Paryż, Rzym...

W eterze pełno wibracyj, pełno tajemniczych fal...

Nastawiam kondensator na „pewną długość fali" i jedna z tych cudownych zabłąkanych fal przekształca się w moim aparacie w czyste dźwięki pięknej muzyki lub w słowa.

Mając do dyspozycji programy stacyj radjowych, mogę sobie dowolnie wybierać te, które mi w danej chwili odpowiadają.

Czerpię z nieprzebranej skarbnicy kulturalnego dorobku ludzkości tyle, na ile zasięg mego skromnego aparatu pozwala.

W życiu praktycznem usługi radja są bezcenne.

Zagubiony gdzieś w przestworzach, we mgle lub chmurach samolot znajduje drogę. Rozkołysany na burzliwej fali oceanu okręt w porę otrzyma ostrzeżenie o niebezpiecznych górach lodowych. Zatroskany o los swych najbliższych pasażer na środku oceanu otrzyma pocieszającą wiadomość.

Co więcej, sam samolot lub okręt daje się posłusznie kierować fali radjowej z odległości, wynoszącej dziesiątki i setki kilometrów.

Zastosowanie radja obejmuje coraz nowe dziedziny.

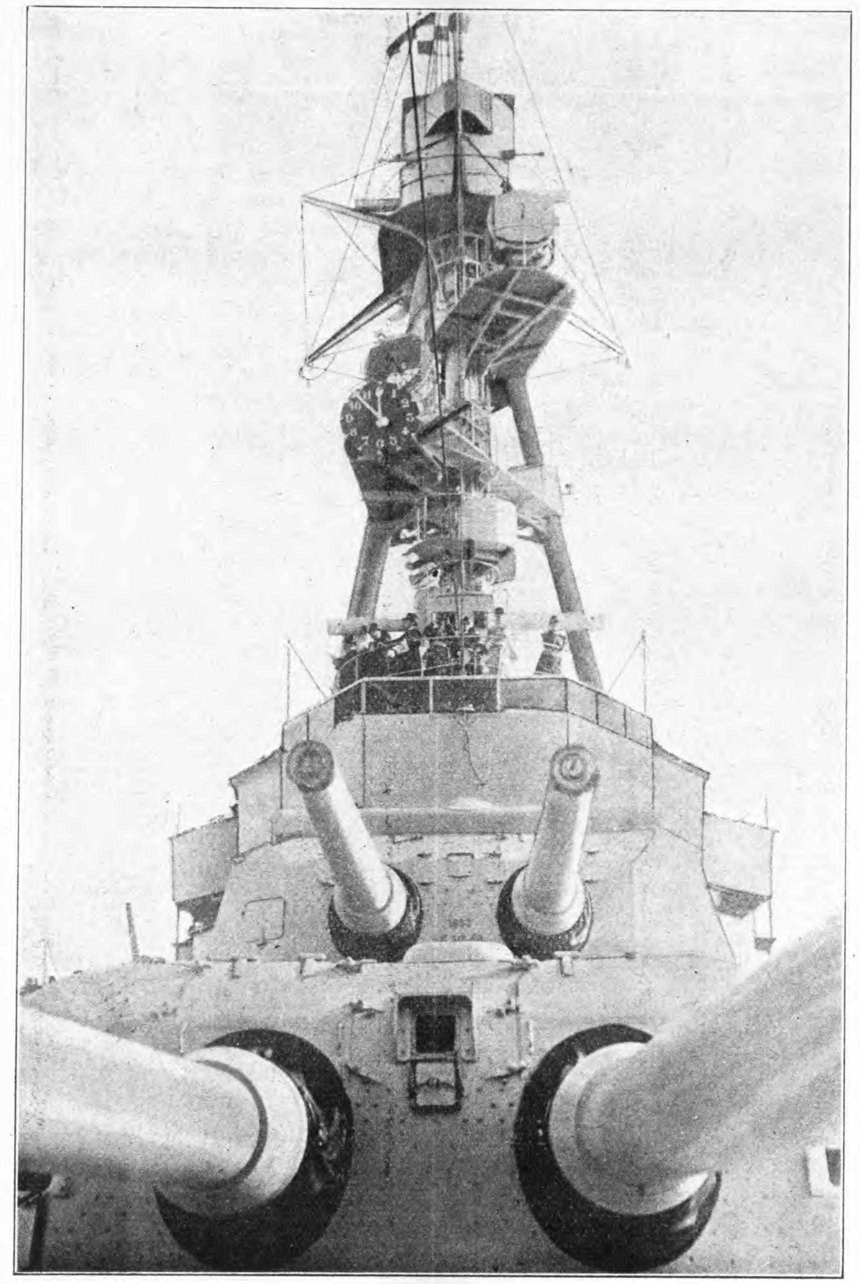
Od wrażeń słuchowych przechodzimy już do wzrokowych: przesyłanie obrazów drogą radjową jest już rzeczywistością:

W piątek, dnia 28 stycznia 1932 roku Japończycy zajęli nagłym atakiem wielkie miasto chińskie, Szanghaj, a w sobotę 29 stycznia tegoż roku cały świat oglądał w tysiącznych dziennikach fotografje, obrazujące skutki ostrzeliwania miasta przez okręty wojenne i samoloty bojowe. Naturalnie, zdjęcia zostały rozesłane drogą radjową.

Jestem najmocniej przekonany, że w krótkim czasie każdy odbiornik radjowy tanim kosztem będzie mógł być przystosowany również do odbioru obrazów. A wówczas — wówczas każdy będzie miał w domu kino dźwiękowe!

Długa była droga, jaką kroczyć musiał duch ludzki, zanim udało mu się odkryć i opanować owe tajemnicze fale, które zespoliły dzisiaj narody kuli ziemskiej, zmniejszyły rozmiary globu ziemskiego do jednej ósmej sekundy (tyle bowiem czasu zużywa fala elektryczna do obiegu naokoło ziemi w linji równika).

Niechętnie bowiem przyroda pozwala przenikać swoje tajniki. Jednak wytrwałość człowieka jest najskuteczniejszą jego bronią, której nic się oprzeć nie zdoła. Nie oparła się też fala radjowa.



Prezydent Francji na mostku jednego z krążowników podczas defilady floty w Algierze.

Dawno już genjalni uczeni przeczuwali jej istnienie. Pewien fizyk hiszpański, Salva już w roku 1795 przepowiadał nadejście epoki radjowej. Sławny fizyk i chemik angielski, Faraday (czyt. Faradej), szukał drogi, wiodącej do radja. On już wskazał na zależność sił elektrycznych i magnetycznych. Nie zdołał jednak rozświetlić tajemnicy. Również niepowodzeniem skończyły się wysiłki innego anglika, Maxwella, który teoretycznie dowiódł tożsamości fal elektromagnetycznych i świetlnych. Znacznie posunął sprawę naprzód uczony niemiecki, Hertz, który rozumowania swoich poprzedników przyoblekł w ciało. Zbudował on w roku 1880 aparat, zdolny do chwytania fal elektrycznych. Nie przypuszczał jednak, że jego aparat stanie się początkiem nowej dziedziny zjawisk elektrycznych — telegrafu bez drutu. Stąd już krok tylko do radjofonji, czyli dzisiejszego radja.

Prawzór aparatu radjowego zbudował Edward Branlay, lekarz i fizyk francuski, profesor paryskiej Sorbony — w roku 1890.

Od tej chwili rozwój radjofonji przybiera szalone tempo.

Z laboratorjów wyszła na ulicę i w ciągu 30 lat dokonała podboju pokojowego świata. Jak żaden inny wynalazek przedtem.

Nic dziwnego.

Żaden bowiem inny wynalazek nie posiadał tej doniosłości, co radjo.

Całe niezmierzone dziedziny wiedzy ludzkiej stają się w jednej chwili dostępne dla wszystkich.

Zagadnienia zgodnego współżycia ludów znajdują tutaj swego potężnego sprzymierzeńca.

Osamotniony człowiek znajduje niezastąpionego towarzysza.

Zagrożony katastrofą okręt — drogę ratunku. A rzucony ręką losu poza granice swego kraju obywatel — nierozerwalną więź z krajem ojczystym.

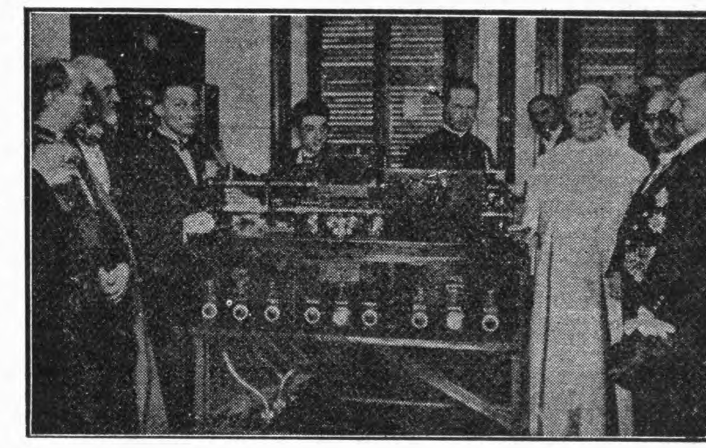
Ani, natężający ucho na dźwięk mowy polskiej, żandarm pruski czy litewski, ani podstępny szpieg — donosiciel, wypatrujący myśli polskiej pod strzechami rodaków naszych tuż za ścianą — zerwać jej nie zdoła. A miljony wychodźców naszych w dalekich krainach świata słyszą znów święte słowo ojczyste, pod wpływem którego budzi się odnowa w ich duszach, powlekająca się mgłą zapomnienia, miłość do ziemi ojców swoich. Fala radjowa niesie im pozdrowienie z kraju, słowa otuchy i zachętę do przetrwania.

Wielkie jest znaczenie radja dla nas — dla Polski.

To też Polska przoduje dziś w radjofonji.

Nasza stacja nadawcza w Raszynie jest najsilniejsza w Europie.

Cała Polska słucha radjo na detektor (najtańszy i najprostszy aparat radjowy). Uprzystępnić radjo wszystkim Polakom przez umożliwienie im doskonałego odbioru we wszystkich zakątkach kraju, niewidzialnemi nićmi „eteru" połączyć i powiązać wszystkie ośrodki życia polskiego na kuli ziemskiej, zespolić je w jedność duchową z macierzą — oto zadanie, które podjął i spełnia Raszyn. Przeprowadzone niedawno pomiary zasięgu detektorowego Raszyna wykazały, że nietylko słychać go do dobrze w najdalszych zakątkach naszego kraju, ale i daleko poza granicami. W Berlinie Warszawę słychać równie głośno, jak miejscową stację niemiecką. Na Śląsku, na Pograniczu, w Prusach Wschodnich, na Łotwie — dziesięć razy głośniej, niż miejscową. Do Czechosłowacji, na Węgry, do Austrji, a na aparat lampowy w najdalsze zakątki kuli ziemskiej, — wszędzie tam, gdzie biją polskie serca, dociera polskie żywe, słowo a z niem promienieje twórcza potęga imienia polskiego, czar muzyki polskiej, światło wiedzy, ożywczy balsam dla zwątpiałych dusz, nowa energja dla serc walczących. Zadania te Raszyn spełnia dobrze, zapewniając Polsce w wielkim wyścigu oświatowo-kulturalnym czołowe miejsce.



Ojciec Święty uruchamia osobiście radjostację w Watykanie.

M.

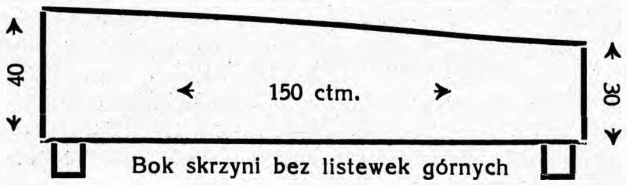
O INSPEKCIE.

(Ciąg dalszy).

B. Skrzynie inspektowe:

Skrzynie inspektowe wykonujemy z gładkich desek sosnowych, które najlepiej do tego celu nadają się. Do zbicia skrzyni używamy desek 1½ cal. grubości (38 mm.).

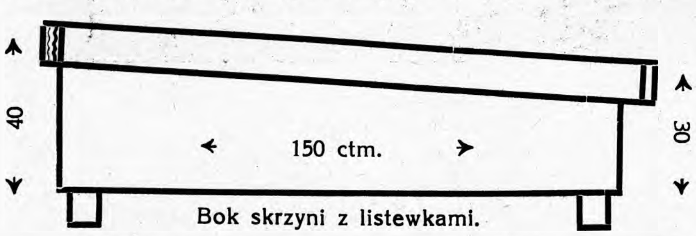
Skrzynia inspektowa składa się z dwóch boków krótszych, stanowiących szerokość skrzyni i dwóch boków dłuższych, tworzących długość skrzyni. Jeden z tych boków długich, jest o 10 cm. wyższy, a to w tym celu, by położone na skrzyni okna miały pewien spadek, dzięki któremu woda deszczowa może spływać w jedną stronę skrzyni (patrz rys.)



Bok skrzyni bez listewek górnych

Górny brzeg skrzyni obijamy dookoła listewką, która, wystając ponad brzeg, zasłania szparę pod ramą okna. Chodzi tu o niedopuszczenie zimnych prądów powietrza do wewnątrz, pod okno.

Przy obijaniu listewką trzeba pamiętać o tem, wzdłuż niższego boku listewka nie może być przybita bezpośrednio do boku skrzyni; ponieważ służy ona za oparcie oknu przy podnoszeniu, gdy inspekt wietrzymy, musi być dłuższa przynajmniej o 3 cm. od boku skrzyni. Aby ją przybić — musimy podłożyć pod nią kawałki desek — 3 cm. grubości, i to po dwie na każde okno, dając je mniejwięcej w jednej trzeciej szerokości okna (patrz rys.).



Bok skrzyni z listewkami.

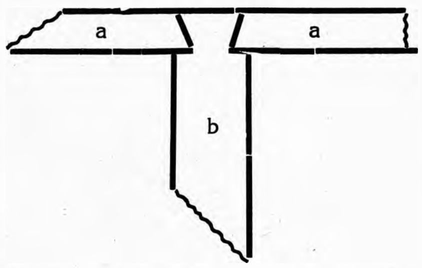
Wolna przestrzeń między skrzynią, a listewką służy również do ścieku wody z okien.

Szerokość skrzyni wynosi mniej więcej półtora metra, długi zaś bok zależny jest od ilości okien, jakie mamy zamiar na danej skrzyni położyć.

Cztery do pięciu okien — to maksimum na jedną skrzynię; więcej okien zwykle się nie daje, bo i budowa takiej skrzyni byłaby zbyt trudna, a i ciężar jej (skrzynie na zimę wyjmujemy z dołów, by niepotrzebnie nie gniły) byłby w danym wypadku zbyt wielki.

Dla wzmocnienia skrzyni dajemy w rogach od strony wewnętrznej słupki 8/8 cm. lub 4/10 cm. i do nich przybijamy boki.

W miejscu, gdzie się będą stykać dłuższe boki okien, dajemy, silną poprzeczkę, przynajmniej 6 cm. szeroką i conajmniej półtora cala grubą, na której opierać się będą okna, a niejednokrotnie także i ogrodnik, siejąc lub pikując rozsady w inspekcie. Poprzeczki te — wpuszczone „trójkątem“ w bok skrzyni — wzmacniają ją znacznie i nie pozwalają na wygięcie się boków nazewnątrz przy nasypywaniu nawozu.



Po zbiciu skrzyni inspektowej, ale przed obiciem jej listewkami — należy górny jej brzeg dobrze wiórnikiem wyrównać i należycie dostosować do okien tak, by po założeniu ich nie potworzyły się szpary, przez ktore mógłby się do wnętrza dostać prąd zimnego powietrza.

C. Ziemia inspektowa.

Ziemia, używana do inspektów, musi odpowiadać dwum warunkom; po pierwsze ziemia ta — ze względu na to, że w inspekcie chcemy uzyskać jaknajsilniejsze rozsady i warzywa, **musi być bardzo żyzna,** a po drugie — ze względu na to, że z rozkładu nawozu wydziela się duża ilość pary wodnej, która potęguje wilgoć — ziemia ta **musi być bardzo lekka, przepuszczalna** i **przewiewna,** by pozbycie się nadmiaru wilgoci przez wietrzenie było jak najłatwiejsze.

Nie może to więc być ani ziemia ciężka, ani nazbyt piaszczysta.

Najlepszą ziemią jest ziemia lekka, kompostowa, liściowa lub darniowa.

Ziemię kompostową uzyskujemy z kompostu, który powstaje przez złożenie na kupie w formie pryzmy i zgnicie wszelkich odpadków pochodzenia zarówno roślinnego, jak zwierzęcego. Na kompost nie wolno natomiast składać odpadków szkła, cegieł, popiołu z węgla kamiennego; dobre są natomiast, gdyż poprawiają strukturę kompostu, odpadki tynku. Taką kupę kompostową zlewamy wciągu lata gnojówką, na jesieni przekopujemy dokładnie całą zawartość, co powtarzamy parokrotnie, a w drugim roku i pod jesień, kompost jest gotowy do użytku.

Ziemię liściową otrzymujemy z liści, zgrabionych jesienią na kupę i przykrytych ziemią; liście pozostawiamy tak cały rok, aby zupełnie przegniły, a wówczas używamy jako ziemię do inspektu.

Ziemia darniowa powstaje z darni, zerwanych w maju lub czerwcu i ułożonych na kupę — trawą do dołu. Ziemię tę, podobnie jak kompost, w pierwszym roku tylko raz przekopujemy, dwa do trzech zaś razy w roku następnym; pod koniec drugiego roku ziemia nadaje się do użytku.

Do tych trzech rodzajów ziemi, niezbyt zasobnych w części odżywcze, trzeba dodać ziemi pożywniejszej, t. j. **ziemi gnojowej,** która powstaje ze starego, zupełnie przegniłego nawozu. Przegniły nawóz układamy — podobnie jak poprzednio wymienione rodzaje ziemi — na kupy, w formie pryzm, przekopujemy raz i po upływie roku ziemia z przegniłego nawozu nadaje się do użytku. (C. d. n.)

L. O. P. P.

Działalność lotnictwa niszycielskiego.

W opowiadaniach o lotnictwie wojskowem dobiegamy końca. W dzisiejszej pogadance zajmiemy się działalnością lotnictwa niszczycielskiego. Określenie tej działalności w kilku słowach byłoby następujące: lotnictwo niszczycielskie ma za zadanie przedłużenie ognia artylerji. Omówimy kwestję tę nieco szerzej.

Niejednokrotnie mówiliśmy na tem miejscu, że w przyszłej wojnie będzie brać udział cały naród — cały kraj. Z drugiej strony — wiemy, że zniszczenie ogniem i gazami kraju i ludności narazie przynajmniej nie jest możliwe przy pomocy artylerji, której donośność sięga normalnie do 15 klm. (nie bierzemy pod uwagę specjalnych dział, które były używane przez Niemców w czasie wojny światowej do ostrzeliwania Paryża z odległości ponad 100 klm.), a więc dokonuje zniszczenia tylko w pasie działań wojska. Natomiast mieszkańcy wielkich mast i ośrodków przemysłu, położonych zdala od frontu — są poza zasięgiem pocisków artylerji. Tu właśnie zastosowano lotnictwo niszczycielskie — nieograniczone prawie w swym zasięgu działań. Myśl tę urzeczywistniono już w wojnie światowej przez bombardowanie Londynu i Paryża, przez wypady na miasta i zagłębia przemysłowe w Niemczech i we Włoszech, gdzie dziesiątki płatowców w dzień i w nocy rzucały po kilkaset kilogramów bomb. Wyprawy dzienne odbywały się najczęściej eskadrami; niekiedy eskadry łączono w dywizjony. Grupy takie operowały w sile od 9—60 samolotów, z których każdy unosił od 200—300 kg. bomb; osłaniane były niekiedy przez samoloty linjowe lub myśliwskie, które odprowadzały grupę do linji frontu i — po przeleceniu najniebezpieczniejszej strefy — wracały, a klucze samolotów niszczycielskich zdążały dalej do celu.

Oczywiście, że wyprawy dzienne lotnictwa niszczycielskiego połączone były z dużemi stratami ze strony myśliwców nieprzyjaciela i artylerji przeciwlotniczej, toteż pod koniec wojny światowej uciekano się do bombardowań pod osłoną nocy, co znacznie zmniejszało straty. Używane do tego były w nocnych wyprawach samoloty starszego typu, które ze względu na małą szybkość, niski pułap i małą zwrotność nie nadawały się już do bojowych lotów dziennych. Nie przeszkadzało to jednak wcale przy lotach nocnych; chodziło tu przedewszystkiem o załadowanie jak największej ilości bomb — nie zwracano natomiast uwagi na mniejszą szybkość samolotu. Przy nocnych bombardowaniach nie praktykowano masowych wypadów; przeważnie samoloty startowały z lotniska jeden za drugim w odstępie 5—10 minut i każda załoga samodzielnie docierała do celu. Powrót z wyprawy odbywał się w podobny sposób.

Rozwój lotnictwa niszczycielskiego zagraża życiu i mieniu ludności miast, fabryk, kopalń i wszelkich innych zakładów przemysłowych. Przy pomocy tego lotnictwa wróg będzie dawał znać o sobie na najbardziej odległych zakątkach kraju, szerząc zagładę ogniem i gazem.

Posłuchajmy co mówią o bombardowaniu miast w czasie wojny światowej naoczni świadkowie.

*) „Nazajutrz po wypowiedzeniu wojny Austrji przez Włochy, a dokładnie rankiem 24 maja 1915 r. nad Wenecją ukazał się samolot nieprzyjacielski, usprawiedliwiając temsamem wszystkie obawy i przedsięwzięte środki ostrożności. Odtąd 22 razy, nie mówiąc o samolotach, które nie dotarły do celu, samoloty austrjackie bombardowały Wenecję. 24-go października 1915 r. bomba uderzyła w kościół Scalzi i rozbiła w okruchy wielki fresk Tiepolo „Przeniesienie domu Najświętszej Marji Panny do Loreto“. Zachowano w Akademji zniekształcone szczątki — jako dowód barbarzyństwa austrjackiego. W nocy z 9 na 10 sierpnia 1916 r. zapalająca bomba wzniecila pożar w Santa Marja Formoza, i naprawdę tylko cudem podziurawione sklepienia utrzymały mocno wstrząśniętą kopułę. Nazajutrz z kolei w nocy z 10 na 11 sierpnia 1916 r. palił się San Pietro in Castello i połowa kopuły zawaliła się w płomieniach. Była to podwójna odpowiedź austrjacka za wzięcie Gorycji. Nocą z 4 na 5 września bomba wybuchła o kilka metrów od frontu św. Marka. W nocy z 12 na 13 września spadła bomba na kościół św. Jana i Pawła, przebiła sklepienie i wybuchła wewnątrz. Prąd powietrza wysadził witraże w kaplicach i rozsiał je pyłem po ziemi. Szczęśliwie zdążono rozebrać piękne witraże z XV wieku, które ozdabiały wielkie okno. Tynk muru odpadł wielkiemi kawałami i pokrył płyty budynku grubą warstwą szczątków. Szczęśliwym trafem żaden z cudownych grobowców, zapełniających kościół, nie został zadraśnięty. Do dzisiaj jeszcze świątynia znajduje się w opłakanym stanie. Nie mówię już o domach dość licznie ugodzonych i nawet zawalonych bombami. Ale należy podnieść, co jest jaskrawym dowodem barbarzyństwa austrjackiego i premedytacji burzycieli, że większość tych domów znajduje się w najbliższem sąsiedztwie najwspanialszych pomników Wenecji.

Rozpatrując punkty upadku bomb, wyznaczone na mapie, widzimy, że okoliły one gmachy, będące chwałą miasta. W pobliżu kościoła Frari i Archivio Di Stato kilka bomb uderzyło w domy i spaliło je. W pobliżu św. Marka 4 bomby spadły w ogrodzie pałacu królewskiego, dwie inne przed Bazyliką. Również upadły pociski około pałacu Dożów, na Piazetta, obok hotelu Danielego, na domy nad kanałem Orfano. Eskadra z 10 czy 15 samolotów, która w nocy z 9 na 10 sierpnia 1916 r. napadła Wenecję i spaliła Santa Marja Formoza, bez żadnej wątpliwości celowała i rzucała pociski na św. Marka. Jest cudem, że żaden z tych pomników, tak dokładnie okolony bombami nieprzyjacielskiemi, nie został ugodzony — oprócz kościoła św. Jana i Pawła. W jego sąsiedztwie, spadło jeszcze kilka bomb ciężkiego kalibru, ale te szczęśliwie nie wybuchły. Bezwątpienia lotnicy celowali świadomie w kościół św. Marka, pałac Dożów i w kościół św. Jana i Pawła, ponieważ pragnęli zniszczyć coś z piękności i sławy Wenecji, W „Neue Freie Presse“ z 18 lutego 1916 r. czytaliśmy wyznanie jednego z najbardziej zręcznych i czynnych lotników austrjackich, powtórzone przez korespondenta gazety, że, o ile tylko jedna bomba padnie na Tryjest, wtedy weźmiemy odwet, na który gorzko poskarży się zwłaszcza Wenecja, albo lepiej mówiąc — ruiny Wenecji“. To była groźba. W nocy 9 sierpnia między innemi pokazano w jaki sposób tę groźbę usiłowano urzeczywistnić. W ten sam sposób Niemcy zniszczyli katedrę w Reims, ponieważ zburzenie jej było w pewnym stopniu zniszczeniem znakomitego rozdziału historji Francji. (D. c. n.) *K. T.*

*) „Ludzie Przestworza“ — Roman Umiastowski — Warszawa 1930 r. Cena 10 zł. — 412 str.

Chojnice. Dnia 21 stycznia b. r. odbyło się tu doroczne walne zebranie Komitetu Powiatowego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, na które oprócz Starosty powiatowego, p. D-ra Zaleskiego, przybyli: dyrektor Państw. Gimnazjum, p. Dr. Korzeniowski, inspektor szkolny, p. Grochowski, inspektor Straży Granicznej, p. Domachowski, naczelnik urzędu poczt. i tel., p. Ćwiejkowski i inni.

Walne zebranie zagaił i przywitał przybyłych wiceprezes Pow. Kom. L. O. P. P., p. Dr. Korzeniowski. Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania wygłosił sprawozdanie za rok 1931 instruktor obrony przeciwgazowej, p. Karpus. Działalność Komitetu obejmowała: 1) kursy informacyjne, których odbyło się 11 z 96 wykładami — przy łącznej liczbie uczestników 663, 2) wykłady propagandowe w liczbie 34 z 780 słuchaczami, 3) utworzenie drużyny ratowniczej i drużyny obrony przeciwgazowej, 4) zorganizowanie kursu dla podinstruktorów O. P. G.,

Koła L. O. P. P. znajdują się: a) w Chojnicach w liczbie 7 z 300 członkami, b) w Czersku w liczbie 2 z 139 członkami, c) w Brusach w liczbie 1 z 39 członkami, d) w Krasinie w liczbie 1 z 11 członkami, e) w Silnie w liczbie 1 z 15 członkami. Razem: kół 12 z 504 członkami.

Kół szkolnych liczy obwód Inspektoratu szkolnego w Chojnicach 47 z 2391 członkami.

Na propozycję p. D-ra Korzeniowskiego i inspektora szkolnego, p. Grochowskiego, uchwalono zwrócić się do poszczególnych Zrzeszeń i Towarzystw z odpowiednią propagandą w celu powiększenia liczby Kół.

Zaznaczyć należy, że akcja L. O. P. P. w powiecie — pomimo trudnego położenia gospodarczego, które nasz powiat dotkliwie odczuwa — aczkolwiek w tempie powolnem, stale się jednak wzmaga, gdyż oparta jest o silne fundamenty uświadomionego o potrzebie obrony przeciwgazowej społeczeństwa, zamieszkałego na zachodnich krańcach Rzeczypospolitej.

Wyczerpując na tem porządek obrad, zamknął przewodniczący zebranie, dziękując przybyłym za współpracę.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Ognisko KPW. Chojnice.

Ognisko KPW. urządziło dnia 6 stycznia b. r. gwiazdkę dla dzieci swych członków. Wieczorek rozpoczęły deklamacje małej Felci Nowakówny i Bełkowskiej. Chór męski KPW. odśpiewał na cztery głosy



Polonez dzieci — podczas gwiazdki K. P. W. w Chojnicach.

dwie kolendy. W dalszym programie były tańce dzieci w stylowych strojach. Podobał się polonez, wykonany przez kilkuletnie dziewczynki, oraz dziarsko odtańczony krakowiak. Sekcja teatralna ogniska odegrała udatnie „Jasełka", zakończone żywym obrazem. W przerwach przygrywała orkiesrra KPW. Na zakończenie — w otoczeniu sztabu aniołów zjawił się św. Mikołaj, który — po odpowiedniem przemówieniu — rozdał rozbawionym dzieciom około 250 paczek ze smakołykami. Obchód zaszczycili swą obecnością p. starosta, dr. Zaleski, przedstawiciel miejsc. garnizonu, p. por. Iżyk, p. burmistrz, dr. Sobierajczyk, p. inż. Poczobut-Odlanicki — naczelnik oddziału drogowego, p. dr. Korzeniowski — dyr. gimn., p. Grochowski — inspektor szkolny, ks. Borzyszkowski i inni.

Dzięki bezinteresownej pracy ob. ob.: Derżkówny, Szwedówny i Narlochówny, które wyuczyły dzieci tańców oraz sporządziły kostjumy i ubranka, p. Ciemno-Czołowskiego — kierownika sekcji amatorskiej, dyr. chóru, ob. Urbanowicza, dyrektora sekcji muzycznej, ob. Drzewieckiego — gwiazdka wypadła nad wyraz udatnie.

Smętowo. Piękny i podniosły obchód gwiazdkowy dla swych członków i ich rodzin urządziło dnia 6 b. m. miejscowe ognisko K. P. W. w przepełnionej po brzegi sali przy jarzącej się choince.

Obchód zagaił prezes, ob Bonchet, wygłaszając piękne przemówienie; następnie staropolskim, tradycyjnym obyczajem łamano się opłatkiem i składano sobie życzenia, poczem prezes zaprosił obecnych na wspólną kawkę.

Niedawno utworzona orkiestra K. P. W. poraz pierwszy wystąpiła publicznie, przeplatając wieczorek gwiazdkowy udatnemi kolendami. Najbardziej emocjonującym punktem programu było przybycie gwiazdora. Uradowana dziatwa skupiła się koło brodatego zwiastuna gwiazdki, wychylając rączęta po podarunki.

Obdarowano około 155 dzieci. Skromny wieczorek taneczny zakończył obchód gwiazdkowy.

Członkowie ogniska mają wyrobione poczucie obowiązkowości i gremjalnie przybywają na zebrania oraz ćwiczenia. Niewątpliwa to zasługa obecnego Zarządu ze swym energicznym i przedsiębiorczym prezesem — zawiadowcą stacji, p. Bonchetem. Za jego to inicjatywą Ognisko zdobyło się na zakup własnych instrumentów dla orkiestry dętej.

Przy zorganizowaniu orkiestry utworzył się zespół teatralny, który po 4 tygodniach żywota urządził dnia 1 stycznia 1932 r. wesoły wieczór z nadspodziewanem powodzeniem. Na program składały się: prolog, monologi, djalogi i 2 komedyjki p. t. „Chrapanie z rozkazu" i „Zatruta kiełbasa". Najwięcej humoru wzniecili pp. Bos i Staśkiewicz własnemi kupletami. Filarem zespołu teatralnego jest p. Bos, wiceprezes Ogniska — zawiadowca odcinka drogowego, znany już jako wytrawny aktor, humorysta i reżyser. Należy życzyć, by Ognisko Smętowo nadal swą owocną pracę kontynuowało z pożytkiem dla kraju i swych członków. Dnia 19 b. m. Ognisko zwołało w poczekalni III klasy stacji

Smętowo wiec protestacyjny, na którym uchwalono następującą rezolucję protestacyjną:

„Zebrani dnia 19 stycznia 1932 r. pracownicy kolejowi, ich rodzina i miejscowe organizacje w liczbie 250 członków — na wieść o barbarzyńskich, bestjalskich czynach pałkarzy Heimatdienstu i bojówek niemieckich w Dębowcu i Jedwabnie:

1) Zakładamy wobec całego świata kulturalnego stanowczy protest przeciw niemieckiemu systemowi zwalczania szkolnictwa polskiego i mniejszości polskiej na odwiecznie polskiej ziemi,

2) piętnujemy przygważdżająco udział czynników administracyjnych niemieckich w organizowaniu napadów na rodaków w Niemczech,

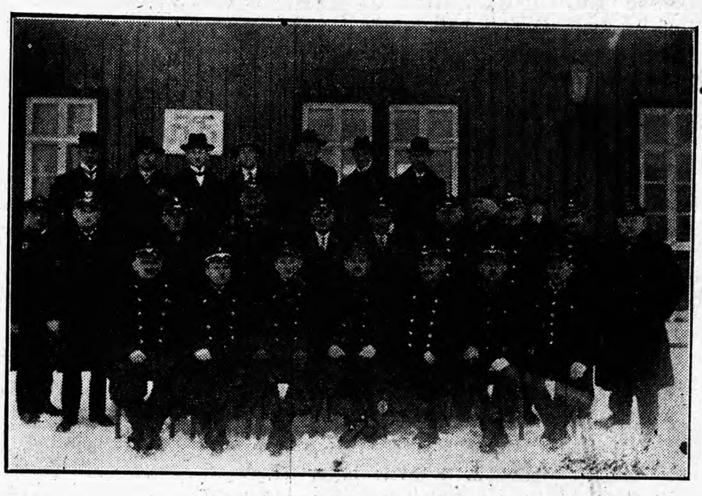
3) stwierdzamy wobec całego świata kulturalnego, iż organizatorem bezpośrednim akcji terorystycznej jest Heimatdienst, opłacany z budżetu państwowego Prus i Rzeszy, a pozostający w najściślejszym związku z władzami administracyjnemi,

4) zasyłamy braciom Mazurom na kresach niewyzwolonych wyrazy najgłębszego współczucia całego narodu polskiego i zachętę do wytrwania w ciężkiej walce o zachowanie kultury polskiej i lepszą przyszłość,

5) wyrażamy ufność, iż Rząd Rzeczypospolitej uczyni wszystko, by zmusić niemców do zapewnienia ludności polskiej na ziemiach niewyzwolonych bezpieczeństwa i spokojnego wykonywania przysługujących jej praw,

6) stwierdzamy, że społeczeństwo polskie ustosunkowało się przychylnie do mniejszości narodowych, które używają w Polsce pełnych praw narówni z narodowością polską, jednakże nie będziemy mogli znieść tego, by polacy w państwie niemieckiem byli teroryzowani, i jesteśmy zdecydowani upomnieć się skutecznie o krzywdy naszych braci".

Zw. Strzelecki, Oddział Kopytkowo (—) *Robaczewski*, prezes. — Kolejowe Przysp. Wojskowe, Ognisko Smętowo (—) *Bonchet*, prezes. — Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Zarząd Oddziału w Smętowie



Ognisko K. P. W. Mrocza.

(—) *Muszyński*, prezes. — Związek Urzędników Kolejowych na Rzeczposp. Polską (—) *Pozorski*, prezes. — Zw. Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów, Koło miejsc. Smętowo (—) *Gus*. — Zw. Niższych Urzędników Poczty, Telegraf. i Telefon. Rzeczyposp. Polskiej, Koło miejsc. Smętowo (—) *Bobrowski*, prezes.

Powstańcy i Wojacy.

Roczne walne zebranie Tow. Powst. i Wojaków w Budzyniu.

Dnia 24-go ub. m. odbyło się roczne walne zebranie Tow. Powst. i Wojaków **w Budzyniu**, zagajone przez drh. prezesa Kaźmierczaka. Po zagajeniu i odczytaniu protokółu z poprzedniego zebrania, odczytano komunikaty, nadesłane przez zarząd powiatowy. Na prezesa zebrania wybrano drh. burmistrza Pitułę. Następują sprawozdania: prezesa — z pracy wewnętrznej, sekretarza — z działalności zewnętrznej, skarbnika — z wpływów i rozchodów, oraz z uroczystego zebrania i wieczorku, urządzonego w 13-tą rocznicę odzyskania Niepodległości. Sprawozdanie komendanta dowodziło, iż ćwiczenia w strzelaniu oraz ćwiczenia polowe odpowiadały wymaganiom idei Tow. Stary zarząd uzyskał pełne absolutorjum za owocną i staranną pracę nad rozwojem placówki. Następnie wybrano nowy zarząd w składzie: Franciszek Kaźmierczak — prezes, Józef Wróblewski — wiceprezes, Roman Broze — sekr., Michał Hohwajda — zast. sekr., Leon Stepczyński — skarbnik, W. Berczyński — komendant, Fr. Polcyn — zastępca komend. Do sądu koleżeńskiego wybrano drh. burmistrza Pitułę, drh. wójta Stepczyńskiego i drh. Sarneckiego. Referentem oświatowym powtórnie został obrany kierownik szkoły, drh. Kaja. Do komisji rewizyjnej weszli: drh. Grzeczka, drh. Jankowski i drh. Kubacki.

Po objęciu przez nowy zarząd władzy rozpatrywano kwestję upamiętnienia miejsca na rynku, gdzie poległ pierwszy powstaniec oraz miejsca zdobycia niemieckiego pancernika; postanowiono w miejscach tych wmurować tablice, ewent. postawić kamienie z odpowiedniemi napisami. W wolnych głosach uchwalono zgodnie abonować dla Tow. 1 egz. „Młodego Gryfa".

Z wyczerpaniem porządku obrad przewodniczący zamknął zebranie hasłem „Wolność".

Z życia Związku Strzeleckiego.

Utworzenie Grodzkiej Sekcji Krajoznawczej Związku Strzeleckiego.

Kierownictwo Grodzkie Z. S., mając w swoim programie pracy różne zagadnienia do rozwiązania, przystąpiło do utworzenia Sekcji Krajoznawczej Z. S. W tym też celu zwołał Prezes Grodzki Z. S., Ob. Kazimierz Chorąży, pierwsze konstytucyjne zebranie tejże sekcji. — Sekcja postawiła sobie za cel zaznajomienie swych członków z najbliższą okolicą, z Pomorzem i wogóle całym krajem, albowiem sprawa ta jest dotychczas u nas jeszcze bardzo słabo rozwinięta.

Porządek dzienny pierwszego zebrania obejmował: zagajenie, określenie celu, wybór Zarządu Sekcji, program pracy na bieżący rok kalendarzowy, środki na wykonanie programu w bież. roku i wolne wnioski.

Szeroko i żywo dyskutowano nad sprawami, ktore się ściśle wiążą z utworzeniem tejże Sekcji. W skład zarządu wszedł Prezes Ob. Wizytator Czystowski, który przejął się sprawą całem

sercem. — Ob. Prezes po przedstawieniu celu i programu pracy rozdzielił pomiędzy członków Zarządu funkcje, aby sprawa Sekcji Krajoznawczej, tak ważna i doniosła została odrazu uaktywniona i wprowadzona w życie.

Pierwszą wycieczkę poza obręb Torunia postanowiono odbyć statkiem do Gdyni.

Pod koniec zebrania wyznaczył Ob. Prezes Czystowski następne zebranie dla wszystkich członków Zarządu, podając zgóry porządek dzienny obrad. Należy mieć nadzieję, że sekcja ta, przy współpracy wszystkich członków Zarządu, w najbliższym czasie wystąpi czynnie i zrealizuje wszystkie założenia i zadania, które postawiła sobie za cel.

W skład zarządu wchodzą: jako prezes — Ob. Wizyt. Czystowski, zastępca — Inż. Kroenik, sekretarz — Ob. Krukowski, zastępca — Ob. Dąbrowski, skarbnik — Ob. Kubrynowiczowa i Ob. Chryniszczak, gospodarz — Ob. Odejewski, zastępca — Ob. Binnek. Z urzędu wchodzą do Zarządu: Ob. Prezes Chorąży i kapitan Kwiatkowski.

Toruń. Celem rozszerzenia i podniesienia poziomu strzelectwa na Pomorzu zwołano w dniu 25 b. m. zebranie konstytucyjne „Związku Trzech Broni“ z udziałem przedstawicieli wojska, Związku Strzeleckiego, Bractwa Strzeleckiego, Policji Państwowej, Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, Pocztowego Przysposobienia Wojsk., W. F. Kobiet i innych.

Zebraniu przewodniczył Komendant Okręgowy Związku Strzeleckiego, kapitan Koc, który w dłuższem przemówieniu scharakteryzował w ogólnych zarysach zadanie, jakie spełnić ma powstający Zarząd Okręgowy Związku Trzech Broni — tu, na kresach zachodnich; — zadaniem tem jest podniesienie poziomu strzelectwa we wszystkich organizacjach, ćwiczących tak bronią wojskową jak i małokalibrową, dowolną i łuczną.

Zarząd Okręgowy ukonstytuował się w następującym składzie: Urząd prezesa i skarbnika tymczasowo vacat (obsadzi Bractwo Strzeleckie), wice-prezesi: Major Witkowski — Związek P. i W. D. O. K. VIII. i Luśniakówna — P. W. i W. F. Kobiet, sekretarz — Bronisław Rybka — Delegat Zw. Strzel., członkowie — ppłk. Matzenauer — Komendant Placu, komisarz Bujko — Kom. Wojsk. P. P., inż. Welz — Prezes Okręgowy K. P. Wojsk., major Bujakiewicz — Pocztowe P. W., p. Cieńska, Prezeska Chor. Pomorskiej Zw. Harc., p. Kozłowska — Ref. Okr. Kobiet w P. W. i W. F., Tycner — Zarząd Okr. Zw. Podofic. Rez., Sieradzki — Kom. Chor. Pom. Zw. Harc.

Po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych kpt. Koc solwował zebranie.

Rocznica Powstania Styczniowego w oddziałach Zw. Strzeleckiego w Grudziądzu.

Dnia 22. I. o godz. 19 wymaszerowały z koszar 64 p. p. Oddziały Związku Strzeleckiego na ćwiczenia nocne. Jeden oddział — pod dowództwem kpt. Z. Szafrana, markujący grupę powstańców — inscenizował nocny napad na biwakującą w lesie grupę „moskali“, dowodzoną przez por. T. Wallnera. W tym celu oddział powstańców nacierał od strony Nowej Wsi, podchodząc do oddziału drugiego, ukrytego na forcie obok drogi, prowadzącej w kierunku Parsk.

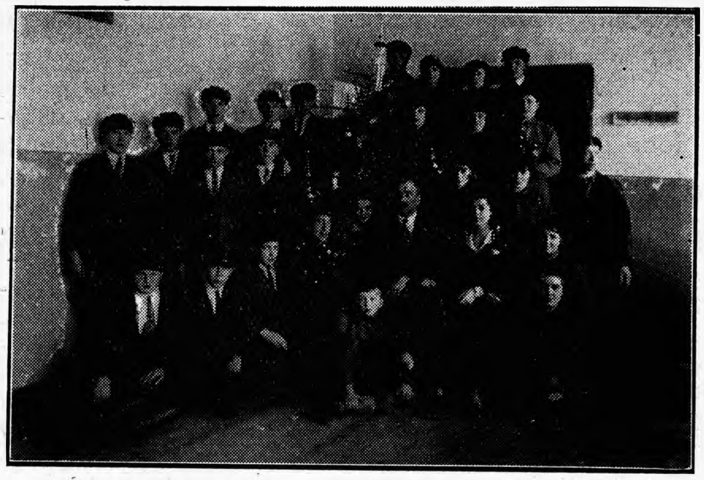
„Moskale“, nieprzeczuwając zbliżającego się w gwałtownem tempie niebezpieczeństwa, wystawiwszy jedynie posterunki alarmowe — usnęli. Oczywista posterunki zawiodły, bo w czasie napadu zostały przez „powstańców“ ujęte! Powstańcy obrzucili „moskali“ granatami ręcznemi, a po gwałtownej strzelaninie — wtargnęli w obręb obozu, zmuszając wroga do poddania się.

Poczem Komendant Grodzki, kpt. Szafran, omówił z oddziałami Zw. S. treść tych ćwiczeń, nawiązując do jednego z epizodów historycznych z czasów powstania 1863 r.

Następnie połączone oddziały Z. S. odmaszerowały w kierunku Parsk, gdzie odbyło się palenie ognisk, t. zw. wici, jako symbolu czuwania i gotowości. Oddziały strzeleckie ustawiły się w czworobok. Po odebraniu raportu od komendantów oddziałów, Ob. Glińskiego E. i Mineta Fr., kapitan Szafran zgłosił vice-prezesowi Zarządu Grodzkiego Z. S., mjr. dr. Zwierzańskiemu, oddziały gotowe. Poczem nastąpiła akademja przy ognisku z udziałem członków Zarządu Grodzkiego i Zarządów oddziałów żeńskich i męskich.

Wśród poważnego nastroju dr. Zwierzański w pięknem swem przemówieniu streścił historję powstania styczniowego 1863 r. W końcu por. Wallner T. odczytał okolicznościowy rozkaz Głównego Komendanta Związku Strzeleckiego i wzniósł okrzyk na cześć twórcy legjonów i Pierwszego Strzelca, Marszałka J. Piłsudskiego, który zebrani powtórzyli trzykrotnie.

Ciełuchowo. W pierwszych dniach stycznia żeński i męski oddział Zw. Strzelca urządził tradycyjną choinkę. Gromadka zgranej młodzieży wesoło i mile spędziła czas, śpiewając kolendy, urozmaicając chwile monologami, zabawami towarzyskiemi oraz wspólną herbatką. Dowodem radosnego nastroju, jaki umilał zebranie, jest załączona fotografja. Odległe i bardziej zapomniane placówki Zw. Strzel. mają chociaż tę satysfakcję i bodziec do dalszej pracy nad sobą, że o ich skromnych wysiłkach pojawi się od czasu do czasu wzmianka na łamach kochanego „Młodego Gryfa“. Praca w oddziałach postępuje. Oddziały wkrótce urządzą teatr amatorski. Grupę artystów w kostjumach w najbliższym czasie prześlemy do wykorzystania.



Choinka Oddziału Zw. Strz. w Ciełuchowie.

Od Redakcji. *Zdjęcia, ilustrujące życie i pracę w poszczególnych oddziałach Zw. Strz., chętnie reprodukujemy na łamach naszego pisma, toteż prosimy serdecznie o jaknajliczniejsze nadsyłanie takowych.*

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Program pracy Okręg. Ośrodka W. F. w Toruniu na r. 1932. Na konferencji instruktorów Okręgowego Ośrodka, kpt. Laurentowski, komendant Okr. Ośr. W. F. w Toruniu, poruszył szereg ważnych spraw, które mają być zrealizowane w roku bieżącym.

Na wszystkich trzech salach, któremi rozporządza Okr. Ośr., 433 uczestników ćwiczy pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów gimnastykę i zaprawę zimową do sportów, według programu przeprowadzenia prób o P. O. S.

Wzorem lat ubiegłych Okr. Ośr. W. F. przystępuje do przeprowadzenia rozgrywek w siatkówkę i hazenę o puhar przechodni firmy „Sport-Błoch". Do siatkówki zgłoszono 8 klubów, a do hazeny — 4. Oprócz tego odbędą się zawody w siatkówkę i koszykówkę dla mężczyzn o takiż puhar, jednak tylko dla tych drużyn, które go zdobyły w latach 1929, 1930 i 1931 r. Zawody dla kobiet odbędą się systemem puharowym, dla mężczyzn — punktowym.

Bodaj, że najważniejszem posunięciem Okr. Ośr. W. F. w Toruniu, będzie budowa t. zw. pałacu sportowego. Pałac będzie się mieścił w koszarach Marsz. Piłsudskiego. Zostanie przebudowana hala b. ujeżdżalni wojskowej. W budynku mieścić się będzie: sala ćwiczeń o wymiarach 48×48, sala gimnastyczna — 21×11, sala boksu, szermierki, świetlica, poradnia sportowo-lekarska, gabinet wodoleczniczy, bibljoteka, czytelnia, kancelarja, lokal klubowy, oddany do rozporządzenia Klubów i Stowarzyszeń, szatnia żeńska i męska, prysznice i t. p. Budynek będzie posiadał ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne i wszystkie najnowsze urządzenia. Będzie to budynek, urządzony podług najnowszych i najlepszych wzorów dla budowli sportowych.

Budowa „pałacu sportowego" zakrojona jest na szerszą skalę, lecz fundusze, któremi rozporządza Okr. Ośr. są nader skromne, to też konieczną jest pomoc całego Społeczeństwa, Komitetów W. F. i P. W. — a przedewszystkiem Klubów i Stowarzyszeń, nietylko m. Torunia, lecz całego terenu O. K. VIII.

Dopiero przy takiem poparciu plan może być zrealizowany.

Chcąc zapoznać czytelników z pracami Okr. Ośr. za przeciąg trzechlecia, podajemy parę cyfr: gdy w roku 1929 było lekcyj 326 przy 269 ćwiczących, to w roku 1931 cyfra lekcyj wynosi 734 i ćwiczących 774. Z pływalni garnizonowej korzystało w roku 1929 wojskowych 297, cywilnych 552, w tem kobiet 45, a w roku 1921 cyfra ta wynosiła: wojskowych 8564, cywilnych 8299, w tem kobiet 1830.

Widzimy, że prace Okr. Ośr. postępują naprzód i spodziewać się należy, że powyższe prace znajdą zrozumienie poparcie, i budowa wraz z urządzeniem wewnętrznem będzie ukończona przed rozpoczęciem nowego sezonu zimowego.

G. K. S. 1925 — Polonja (Bydgoszcz) 10:4. Powyższe zawody towarzyskie, które odbyły się w Grudziądzu, przedstawiają się następująco: Walkowski (P.) zwycięża na punkty w wadze papierowej Granicę (GKS). W muszej zwycięża przez poddanie się po I. rundzie Kozłowski (GKS) Bogackiego (P). W koguciej wypunktował Plietk (GKS) Osińskiego (P), chociaż walka remisowa byłaby sprawiedliwszą. Dudziak (GKS) wygrał na punkty w wadze piórkowej z Ziółkowskim (P). Waga lekka Müller (P) punktował przez trzy rundy z Piotrowskim (GKS). W półśredniej zwyciężył Witkowski (GKS) przez K. O. w I. rundzie Waliszewskiepo (P). Gburski (GKS) zwyciężył przez techniczny nokaut w I. rundzie Lipińskiego (P). Walka towarzyska w wadze ciężkiej Łempisz (Gryf Toruń) z Opińskim (P) przyniosła wynik remisowy. Organizacja zawodów dobra.

Toruń. Dnia 31. 1. odbyły się w szkole podchorążych mecze towarzyskie gier sportowych: 1. koszykówki: Sokół I. — Drużyna Błęk. 34:6, 2. siatkówki: Sokół I. — Druż. Błęk. 27:16.

SMP (Mokre) I. — SMP (NMP.) I. 10:4. Dnia 24 stycznia odbył się mecz ping-pongowy pomiędzy drużynami SMP (Mokre) a SMP (Najśw. M. Panny), zakończony zwycięstwem drużyny SMP (Mokre) w stosunku 10:4.

Zawody hokejowe Sokół I. — K. S. Pomorzanka Wąbrzeźno 5:0. Zwycięstwo odniósł Sokół I. walkowerem z powodu niestawienia się Pomorzanki.

Zawody hokejowe S. P. K. K. — Sokół I. 4:2. Szkoła Podchorążych Rez. Kaw. wystąpiła z graczami Legji i Polonji warszawskiej. Sokół I. natomiast z dwoma rezerwowymi. Zawody naogół ciekawe. Niestety przeszkodziła odwilż, ponieważ lód był częściowo bardzo miękki.

Mistrzostwo Pomorza w siatkówce. Toruń. Dnia 31 ub. m. miały się odbyć w Toruniu mistrzostwa Pomorza w siatkówce. Z powodu nieprzybycia mistrzów Bydgoszczy i Grudziądza, mistrzostwo Pomorza zdobył mistrz Torunia Gryf walkowerem.

Ping-pong w Jachcicach. W listopadzie i grudniu ub. roku K. S. „Legja" urządził dla swych członków zawody ping-pongowe o mistrzostwo klubu. Ostatecznie po 330 partjach ustalono następujący wynik: mistrzostwo zdobył Sobociński T., Lewandowski Zyg., Rydlewski K., Rydlewski J. W nagrodę otrzymali oni dyplomy.

Hokej lodowy na Pomorzu. Dnia 31 ub. m. odbył się w Chojnicach pierwszy na Pomorzu międzymiastowy mecz w hokeju lodowym.

G. K. S. „Orlęta" z Grudziądza pokonały GKS. „Grom" z Chojnic.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

3144 statków zawinęło do Gdyni. Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, wśród ogólnej liczby 3.144 statków, które zawinęły do portu gdyńskiego w ciągu ub. r., pierwsze miejsce zajmuje bandera szwedzka; pod tą banderą przybyło do portu 1.052 statki. Na drugiem miejscu znajduje się bandera niemiecka — 631 statków, na czwartym zaś bandera polska — 355 statków.

„Dar Pomorza" na drugiej półkuli. Według ostatnich wiadomości statek szkolny marynarki handlowej „Dar Pomorza" odpłynął ostatnio z portu Fort de France na Martynice, gdzie uczniowie Państwowej Szkoły Morskiej odbyli swe pierwsze pięciotygodniowe ćwiczenia.

„Dar Pomorza" dobił już do brzegów wyspy św. Tomasza (Małe Antyle), gdzie zaopatruje się w prowianty na drogę powrotną.

Z wyspy św. Tomasza statek odpłynie w podróż do kraju w dniu 1 lutego i przypuszczalnie przed 15 marca zawinie do portu w Gdyni.

Wykopaliska koło Starogardu. W miejscowości Koliny odkopano w ziemi dwa olbrzymie dęby skamieniałe o średnicy 1 m. Obok dębów znaleziono kilka dobrze zachowanych urn.

Ku czci ks. Bandurskiego. W dniu 31. ub. m. odbył się w Bydgoszczy uroczysty obchód ku uczczeniu 25-lecia sakry biskupiej J. E. ks. biskupa Władysława Bandurskiego.

Ze świata.

Wojna na Dalekim Wschodzie. Dn. 30 ub. m. Chiny wypowiedziały wojnę Japonji. Faktycznie wojna trwa już 4 miesiące, lecz dyplomaci japońscy nazywali ją dotychczas konfliktem, zatargiem i t. d. Pośrednią przyczyną wypowiedzenia wojny był atak wojsk japońskich na Szanghaj. Sytuacja na Wschodzie jest tem groźniejsza, iż przewiduje się interwencję zbrojną Stanów Zjednoczonych, które wysłały już swe okręty wojenne na wody Morza Chińskiego. Ameryka bowiem krzywem okiem spoziera na sukcesy Japonji w Chinach i obawia się wzrostu potęgi morskiej swej odwiecznej rywalki na Oceanie Spokojnym.

Konferencja rozbrojeniowa. Dnia 2 lutego rozpoczęły się w Genewie obrady konferencji rozbrojeniowej przy udziale delegatów wszystkich członków Ligi Narodów. Obrady potrwają parę miesięcy. Wątpić należy mocno, czy konferencja przyniesie jakieś konkretne owoce, tembardziej teraz — gdy na Dalekim Wschodzie krew się leje i grzmią armaty, a i w Europie sytuacja staje się z dnia na dzień bardziej napięta.

Dział rozrywek umysłowych

Swawolne uczenice.

W pensjonacie mieszkają 24 dziewczynki. Aby mogły one do lekcyj na dzień następny spokojnie się przygotować, rozsadzano je w ośmiu pokojach, przylegających do wspólnego hall'u tak, że w każdym pokoju uczyły się 3 dziewczynki. Świeżo przybyła do pensjonatu tego nauczycielka, chcąc sobie ułatwić nadzór nad dziewczętami, sprawdzała co pewien czas ich obecność w ten sposób, że przeliczała ilość uczenic, znajdujących się w 3 sąsiednich wzdłuż jednej ściany pokojach (patrz rysunek). Zaglądając raz na prawo, raz na lewo, stwierdzała każdorazowo, że uczenic jest stale 9, i wierzyła we wzorowe zachowanie się powierzonej jej gromadki. Było to tylko pozorne!.. W czasie dozoru owej nauczycielki odwiedziły uczące się dziewczynki 4 ich przyjaciółki, następnie 4 uczenice z pensjonatu, chcąc odprowadzić swe znajome do ich domu, wyszły na miasto.

3	3	3
3		3
3	3	3

Jakim sposobem stało się, że nauczycielka została wyprowadzona w pole i że, sprawdzając wytrwale ilość uczenic w trzech sąsiednich pokojach, zawsze otrzymywała liczbę 9?

* * *

Za trafne (unaocznione rysunkami) rozwiązanie zadania Redakcja przeznacza w drodze losowania 2 cenne nagrody: 1) **ciekawą książkę** oraz 2) **portret Prezydenta Rzplitej.**

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dn. **1 marca b. r.**

Rozwiązanie zadania z Nr. 2.

1) Ponieważ sól jest hygroskopijna (wodochłonna). 2) Hekla 3) W prawo. 4) Jedenaście. 5) Tyle kilogramów, ile centymetrów wzrostu ma powyżej 1 metra. 6) Święty Djonizy. 7) Wołga (3.700 klm.) 8) Saragossa. 9) Najgęściej — śląskie, najrzadziej — poleskie. 10) Około 28° C. 11) Ignacy Loyola. 12) W Azji (Indje) i w Afryce. 13) Antracyt. 14) Kondor. 15) San-Marino (61 km²). 16) Brooklin Bridge w New Jorku. 17) Rad. 18) 9,4 sekundy. 19) Świnica. 20) Woda. 21) Anakonda (do 8 mtr.) żyje w Brazylji. 22) Iperyt — gaz żrąco-parzący, ponieważ działa szkodliwie na powierzchnię skóry; maska gazowa nie chroni przed działaniem tego gazu na pozostałe części ciała. Pomocnym jest tu specjalny strój przeciw-iperytowy. 23) Borneo. 24) W Pizie. 25) Ferdynand Magellan (1470—1521).

* * *

W drodze losowania portret Marszałka Piłsudskiego przypadł **ob. Falkiewiczowi — sekretarzowi Zw. Strz. w Tuszewie,** zaś portret Prezydenta Rzplitej — **Sylwestrowi Górodczykowi w Gronowie, poczta Turzno, pow. Toruń.** Nagrody wysłaliśmy.

WESOŁY KĄCIK

HUMOR MYŚLIWSKI.

Na łowach.

..Wczoraj wyszedłem ze strzelbą. Zaraz w ogrodzie pomknął zając... Pac! pac! i do torby. Przelazłszy płot, na rżysku — zając. Garnę z obu luf.... i do torby. Dalej na starym pokładzie znów pomknął kopyra. Trzask... i do torby.

— Cóż za torba, do licha?!... Trzy zające... Chyba ćmisz?

— Ależ nie mówiłem zupełnie, że zające pakowałem w torbę, gdyż je pudłowałem. Do torby sięgałem tylko po naboje.

Artysta z musu.

— O rety, Wojtek, a poco ty malujesz świnie czarną farbą?

— Nasz pan zaprosił na polowanie na dziki kilku hrabiów, a ponieważ dzików wcale niema, więc kazał parę swojskich świń pomalować, żeby były dzikie...

Nie chce kłamać.

Pierwszy myśliwy: — Czy uwierzysz pan, że ja w trzech dniach zastrzeliłem 999 zajęcy?

Drugi myśliwy: — Już lepiej powiedzieć odrazu 1000.

Pierwszy myśliwy: — Sądzi pan, że ja dla jednego zająca będę kłamał?

Na polowaniu.

Myśliwy: (pędząc zdyszany) — Chłopcze, czy nie widziałeś czasem, jak zając tędy uciekał?

— Widziałem.

— Dawno?

— Będzie rok temu.

Ogłoszenie.

Pozawczoraj wybiegł z domu wyżeł pokojowy i nie powrócił. Kto go przyprowadzi, otrzyma sowitą nagrodę. Znaki szczególne: jak zawołać „Foks", to nie zwraca na to uwagi.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł